Nr. 127. Lwów — Piątek dnia 3 Czerwca. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Klotyldy kr. — Wasylyja
Jutro: św. Kwiryna M. — Subota pom.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 9
Zachód „ 7 „ 47

Długość dnia 15 g. 38 m
Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 czerwca.

O prawosławno-rosyjskim „prazdniku" we Włodzimierzu wołyńskim na kłamliwą pamiątkę 900-lecia schyzmy w tym kraju otrzymujemy wiadomości, na które musimy zwrócić uwagę czytelników, jako na fakta o tendencyi wojującego panslawizmu Prawosławnego archijereja (biskupa) wołyńskiego Modesta synod wyniósł do godności arcbijepiskopa (arcybiskupa) za „gorliwe krzewienie schyzmy wśród Słowian, oderwanych od niej przed wiekami". Ponieważ na Wołyniu już za Mikołaja I zmuszono knutem i Sybirem unitów do prawosławia, przeto oczywiście wołyński „władyka" wykonywał swe uznane przez synod i nagrodzone apostolstwo za granicami swej eparchii, a więc tylko w Galicyi. Jakoż istotnie znaleźli się u nas jacyś niegodziwcy, którzy ułożyli adres, sfabrykowali pod nim tysiące podpisów i posłali go do Włodzimierza pod adresem metropolity kijowskiego i halickiego Joannikija, a mówią w tym adresie, że rozdzieleni z bracią prawosławną, jęczący w niewoli łacińskiej, myślą i gorącem sercem przenoszą się tam, gdzie tryumfuje prawosławie, i u stóp swego prawowitego arcypasterza składają hołd religijnego posłuszeństwa, hołd miłości i przyrzeczenie wytrwale pracować i cierpieć. Ci niezliczeni Wasylowie i Hryńkowie, których podpisano na adresie, nic oczywiście o tem nie wiedzą, może nawet wcale nie istnieją, ale efekt jest i deputacya od Hałyckoj Rusi wróciła nie z próżnemi rękami. To zresztą należy do karnego sądu, jak każde oszustwo. My zwracamy jeno uwagę na polityczną stronę wypadku, mianowicie na ten fakt, że jest wyraźna dążność do wytworzenia w Galicyi dyecezyan wołyńskiej prawosławnej eparchii. Dla popierania tej akcyi utworzono we Włodzimierzu, a więc blizko naszej granicy, filię biskupstwa wołyńskiego z osobnym archijerejem i sztabem misyonarzy.

A ci misyonarze składają się z apostatów, jak zmarły Iwan Naumowycz. Jeden z nich, Manuel Niemeczek, Czech i niedawno xiądz katolicki, a dziś pop i misyonarz, uważa się tam za luminarza. Co to za człowiek, określać nie potrzebujemy. Generalną charakterystykę tych ludzi dał przed laty jenerał Bezak, mówiąc, że przechodzi na prawosławie tylko hołota (*swołacz*), albo łotry, chcące tym sposobem wykręcić się od kryminału. Ów Niemeczek wygłosił na zgromadzeniu ludowem we Włodzimierzu mowę, anonsowaną już w naszych telegramach. Teraz mamy ją w całości, wydrukowaną w rosyjskich pismach, więc posłuchajmy jak prawił ów podwójny zdrajca, bo apostata i renegat.

„Niechże mi będzie wolno — mówił on — wypowiedzieć kilka pokornych słów w imieniu czeskiego odłamu wielkiego słowiańskiego pnia. Dziś cieszy się rosyjski naród — cieszymy się i my, Czesi Kilka lat temu wielu z nas porzuciło ojczyznę i przesiedliło się do tej słowiańskiej ziemi, do wszechpotężnej Rosyi. Przyszliśmy tu i z łaski wielkiego cara staliśmy się Rosyanami. Na myśl o tem dech zapiera się w piersi od radosnego wzruszenia. Rosya ze swą tysiącletnią wspaniałą historyą, ze swemi westchnieniami i nadziejami, — ta Rosya, której wszyscy wielcy ludzie naszych czasów przepowiadają wielką przyszłość, stała się naszą upragnioną, wymarzoną ojczyzną!.... O, Boże!... Teraz my, Czesi, mamy prawo nazywać wielkiego rosyjskiego cara naszym carem, naszym panem, naszym ojcem! O, najszczęśliwsza minuto, w której złożyliśmy przysięgę wiernopoddańczą! Tyś nam dała możność i prawo i obowiązek brać żywy udział we wszystkiem co zamierza i do czego dąży wspaniała Rosya! Tyś uczyniła, że niniejsza uroczystość jest naszą czeską uroczystością.... Lecz jest jeszcze inna przyczyna naszej radości. Oto dziś święto tryumfu prawosławnej cerkwi. O! święte prawosławie! Ty drogocenna perło, otrzymana przez praojców naszych z rąk Świętych Cyryla i Metodego, a później odebrana od nas przez zaklętych wrogów słowiaństwa, odebrana gwałtem,— znowu jesteś w naszych rękach! O, ileż to krwi przelaliśmy za świętą czarę Chrystusową w walce z pysznym i żądnym władzy Rzymem! Ile cierpień duszy, boleści, mąk — daremnych dotąd! Aż przyszliśmy na tę odwiecznie rosyjską ziemię i tu odrazu odzyskaliśmy ową czarę Chrystusową, źródło wszelkiego życia. Ach, jakże jasno na duszy, jak radośnie! To wpływ tej świętej rosyjskiej ziemi, którą teraz zraszamy naszym potem, i tej wielkiej miłości, jaką tu znaleźliśmy u braci Rosyan.

„Lecz, o mili, to nie dziś dopiero my, Czesi, przejrzeliśmy prawdę. Zaraz po Hussie uczniowie jego jęli szukać punktów stycznych z prawosławiem, a ta praca, nigdy nie zapomniana, oto już wydaje owoce. Między tutejszymi Czechami prawosławie rozkwita, przynosząc wielkie pożytki rosyjskiej idei w tym kraju. Będzie ono tu rosło i rosło, zapuści głębokie korzenie i pod obłoki wybuja jako dąb wspaniały na ruinach łacińswa. Posłuży przykładem dla wszystkich naszych rodaków, tych, co pozostali w starej ojczyźnie, dla wszystkich naszych współplemieńców, jeszcze żyjących w ciemnicy błędu katolickiego, w jarzmie niewoli. Dajże Boże, aby za lat sto, w tysiąclecie prawosławia na Wołyniu, przybyli do tego starożytnego grodu Włodzimierzowego przedstawiciele wszystkich Słowian, znajdujących się już wówczas pod opieką prawosławnego krzyża, trzymanego mocną ręką jedynego cara! Amen!"

„Amen!" — zawołali wszyscy i zaczęli się cisnąć do popa Niemeczka. Jeneralny gubernator Ignatiew, kurator naukowego okręgu Weljaminow-Ziernow, młodszy prokurator synodu Sabler, arcybiskupi i biskupi, obejmowali popa, dawali mu swe fotografie i bilety wizytowe, a osoby cokolwiek podlejszego stanu krzyczały: „Hurra! a to nam się udał ten batiuszka! Niech żyją Czesi!"

Potem jedli, pili, grali i śpiewali na pohybel wszystkiemu w słowiaństwie, co wzbrania się żyć pod opieką prawosławnego krzyża, trzymanego mocną ręką jedynego cara.

Więc w końcu ta uroczystość wystąpiła w swych prawdziwych barwach, stała się nawskróś panslawistyczną i na śmierć wrogą katolicyzmowi — przedewszystkiem więc wrogą nam, Polakom. A stało się to za sprawą Czecha, bo on ją wywołał z głębi piersi rosyjskich, gdzie ona wprawdzie żyła, ale nie miała sposobności wybić się na zewnątrz. Trudno przecie było Rosyanom mówić w imieniu innych Słowian; — Czech to uczynił.

Wprawdzie człowiek podły, bo renegat i apostata, ale czy jedyny, czy wyjątek? Bynajmniej! Za nim stoją wszyscy Czesi wołyńscy, jego parafianie, jego dzieci duchowne, tak samo jak on prawosławni, tak samo jak on „Rosyanie".

To nasza wina, że oni tam są. My dobrowolnie oddaliśmy tym przybyszom, kupczącym wiarą i narodowością, dużą część naszej polskiej ziemi, bo po uwolnieniu włościan z poddaństwa nie mogliśmy jej wszystkiej sami uprawiać. Czemuż i tu popełniliśmy błąd nie do darowania! Po tylu doświadczeniach, zapisanych krwią polską, wpuściliśmy do naszego domu wroga, który siadłszy na gościnnie danej mu glebie, połączył się wnet z ciemięzycielem naszym i ofiaruje się iść w awangardzie jego. On — podły, a my winni. Bijmy się w piersi i przepraszajmy tę praojcowską ziemię, w którą takie ciernie wbijamy!

Angielskie pisma podają doniesienie z Petersburga, że między Niemcami a Rosyą odbywają się żywe rokowania, mające na celu przywrócić dobre stosunki między temi państwami. Sama ta pogłoska nową nie jest; co pewien czas powtarza się ona od kilku miesięcy — zabrzmi i wyśmiana umilknie, aby później znów się odezwać już cokolwiek w odmiennej formie. Teraz tak ją podają angielscy korespondenci:

Ponieważ parlament angielski będzie rozwiązany 22 czerwca i zaraz się rozpoczną wybory, przeto nowa izba gmin zbierze się już w połowie lipca. Większość w niej, niezawodnie gladstońska, inaczej pokieruje sprawami zagranicznemi. Egipska kwestya zniknie, a z nią położenie Włochów w Erytrei stanie się niemożliwe, Anglia zbliży się do Francyi i pociągnie za sobą Hiszpanię, Turcya jeszcze bardziej ujrzy się na łasce i niełasce Rosyi co do swych azyatyckich posiadłości, — słowem trójprzymierze bardzo osłabnie. Przewidują to we Francyi, gdzie się też wzmaga animusz wojenny; przewidują i w Niemczech, ale tam są zabiegliwi i trzeźwi, sentymentów nie rozumieją, więc już zawczasu wyciągają dłoń do caratu, który znów skłonny jest do zgody, bo nędza bardzo go podcięła. Więc niemieckie warunki zgody są takie: zmniejszenie ceł od niemieckich fabrykatów i odsunięcie od granicy wojsk. Rosya na to się zgadza, lecz w zamian żąda: przyrzeczenia, że Niemcy nie wypowiedzą wojny Francyi i że nie będą w niczem przeszkadzały caratowi w dążeniu jego do przywrócenia w Bułgaryi *status quo ante* roku 1887, to jest usunięcia ks. Ferdynanda, rosyjskiego ministeryum w Sofii, rosyjskich komendantów w wojsku bułgarskiem, oddzielenia Rumelii i t. d. Na odłożonem do 7 go b. m. zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem będzie o tem mowa. — Całą tę pogłoskę angielską wkładamy między bajki, upozorowane dość zręcznie dla krótkowidzów politycznych. Bo najpierw, co Niemcom za korzyść ze zniżenia ceł rosyjskich, kiedy w caracie taka nędza, że kupców nie ma na zagraniczne towary? Następnie, traktat trójprzymierzowy ma jeszcze trwać z górą lat dziesięć, a on sojusznikom nie pozwala zawierać układów z kimkolwiek na szkodę innych członków ligi pokojowej, więc i na szkodę bałkańskiego półwyspu, którym się opiekuje ta liga. W końcu Niemcy bezpośrednio nie mogą nic pomódz caratowi w Bułgaryi; mogłyby pomódz chyba tylko atakując Austryę, a to jest zgoła niemożliwe już choćby dla tego, że Bawarya, Saksonia, Wirtemberg, nie pójdą na Habsburgów, jak nie poszły w 1866, same zaś Prusy znajdą na swych tyłach Francyą. Więc taka zamiana siekierki na kijek jest dla Niemiec niemożebną.

Ale co do animuszu wojennego we Francyi, to on rzeczywiście się wzmaga. Na Zielone Święta będą w Nancy manifestacye studenckie i gimnastyczne, skierowane przeciw „dziedzicznemu wrogowi". To jednak można będzie uważać za żakostwo. Ale oto w ministeryum wojny istnieje projekt formacyi pułku jazdy wyłącznie ze zbiegów w Alzacyi i Lotaryngii. Ten pułk miałby nazwę i barwy swego kraju, a oddałby armii francuskiej olbrzymie usługi w służbie wywiadowczej, na podjazdach, albowiem będzie złożony z ludzi, znających każdą ścieżkę w zabranych prowincyach. Formacya takiego pułku będzie istotnie wyrazem nienawiści do Niemiec, szukającej upustu w orężnej rozprawie. Przypuszczamy, że Freycinet w końcu się namyśli i zaniecha tej demonstracyi.

Korespondencye.

Berlin 30 maja.

(:) Z nadburmistrzem tutejszym von Forckerbekiem zszedł z tego świata jeden z nielicznych już weteranów dawnego liberalizmu, człowiek pracowity, znakomity gospodarz miasta i niegdyś dość wybitny deputowany. Ale już od lat wielu przestał on rozumieć liberałów nowego kroju, więc się od życia politycznego usuwał coraz bardziej, aż się zupełnie z niego wycofał, oddawszy się całkowicie sprawom miejskim, któremi kierował z wielkim talentem. Stolica zawdzięcza mu bardzo dużo. Że w Berlinie zapanowano nad wyziewami i kurzem, że uczyniono to olbrzymie miasto jednem z najzdrowszych w Europie, chociaż położone jest na wilgotnej i piaszczystej nizinie, że wreszcie finanse miejskie są w porządku, pomimo kolosalnych inwestycyj — to wszystko jego zasługa, tego starca, który kilka miesięcy temu skończył lat 70, a był rzeźki, czerstwy i pracowity, jak człowiek w pełni sił. Niedawno zapadł on na bronchitis, leczył się w Wiesbadenie, ale z tą chorobą wrócił i umarł na apopleksyę, żałowany przez wszystkich Berlińczyków. Pogrzeb jego odbędzie się kosztem miasta, ale złożenie zwłok na wieczny spoczynek nastąpi na cmentarzu protestanckim, chociaż Forckenbek był katolikiem. Ta właśnie okoliczność odsłania ciemną kartę z jego życia. Ożenił się z protestantką i dzieci wychował w religii matki. W dobie wojny religijnej był prezesem trybunału sądowego dla spraw katolickich i zasądził niejednego kapłana, który się opierał ustawom majowym. Jednakże nieprawdą jest, że biskup wrocławski zakazał katolickiemu duchowieństwu pochować zmarłego. To wymysł liberałów. Wdowa i dzieci postanowiły pochować nieboszczyka w swym rodzinnym grobie na cmentarzu protestanckim św. Mikołaja, więc już oczywiście pastor tem się zajął.

Nie w porę on umarł, bo właśnie stanęła na porządku dziennym i roznamiętnia wszystkich sprawa wystawy powszechnej, którą Berlin koniecznie chce u siebie urządzić. Jest to kwestya istotnie trudna. Stolice państw Rzeszy i kraje niepruskie nie chcą jej przez zrozumiałą zazdrość, gdyż Berlin już i bez tego tuczy się ich kosztem. Nie chcą jej także politycy, sięgający wzrokiem daleko, bo z pewną trwogą widzą, że czem stał się dawno Paryż dla Francyi, tem się powoli staje Berlin dla Niemiec: trzewiami i głową, a jak to jest złe, gdy jedno miasto trzęsie całym narodem i spożywa wszystkie owoce jego pracy, trzymając prowincyę w półcieniu i półgłodzie, to właśnie widzieć można na Francyi. Nie chcą wreszcie tej wystawy wielcy przemysłowcy, mówiąc słusznie, że takie światowe expozycye kosztują każdego przemysłowca drogo, a żadnego pożytku nie przynoszą, bo choćby wystawił najznakomitsze wyroby, nie rozszerzy rynku swego, bo coraz wyższe wznoszą się mury celne. O rzetelnym postępie w świecie przemysłowym wystawy powszechne nie dają wyobrażenia, bo i cóż z tego, że ktoś na okaz potrafi zrobić coś wspaniałego pod każdym względem, kiedy w zwyczajnych warunkach produkuje lichoty, byle tanie. Medale i dyplomy tylko pokrywają fuszerkę — służą do lepszego oszukiwania publiczności.

W dzisiejszych okolicznościach pożytecznemi są, zdaniem ekonomistów, tylko wystawy specyalne, n. p. elektryczna, albo maszyn parowych, albo lekarska i t. d., połączone z odczytami, studyami, dokonywanemi przez specyalistów, próbami na szeroką skalę, słowem, żeby taka wystawa była rodzajem kursu teoretycznego i praktycznego dla specyalistów. A zwyczajne wystawy dla publiczności istnieją dziś stale w wielkich miastach, gdzie są składy na wzór wielkich magazynów Louvru.

Lecz inny jest interes samego Berlina. Co go to obchodzi, że państwo z podatkowych pieniędzy wyda parę milionów na tę wystawę; że przemysłowcy z całego świata będą mieli wydatki, które się nie pokryją. On zawsze zarobi, bo wszystko, co będzie wydane na budynki, założenie parku, zbudowanie dróg, fontan i t. d. — wszystko, co wydadzą przyjezdni wejdzie w jego trzewia, zasili jego organizm ekonomiczny. Kupcom, piwiarzom, restauratorom, hotelarzom, kompaniom omnibusowym i dorożkarskim bardzo się chce tej wystawy.

Otóż komitet seniorów kupiectwa tutejszego wystosował do Capriviego, jeszcze gdy on był w Karlsbadzie, pismo z zapytaniem, czy można liczyć na poparcie rządu Rzeszy niemieckiej w sprawie wystawy. Kanclerz nie dał stanowczej odpowiedzi, poradził zaczekać na rezultaty wystawy amerykańskiej w Chicago i zwrócił uwagę na niechęć wielkich przemysłowców.

Dzienniki tutejsze odrazu uderzyły na gwałt. Oskarżyły rząd o nieżyczliwość dla stolicy, zawołały, że opinia śmietanki przemysłowej nic nie znaczy, bo te tłuściochy już spoczywają na laurach, jak kluski w maśle, a tu właśnie idzie o poparcie firm walczących o byt, o uznanie, firm jeszcze światu nieznanych a doskonałych, rzetelnych i t. d. Słowem dzienniki roznamiętniły opinię berlińską. Postanowiono iść przebojem i koniecznie urządzić wystawę. Kupcy wybrali komitet organizacyjny, połączyli się z różnemi związkami, jak Verein für Gewerbefleiss i Verein für Kunstgewerbe — i zaczęli zbierać potrzebny kapitał. Tak sprawa zaczęła się realizować. Oczywiście miasto będzie musiało wziąć udział w kosztach, które będą olbrzymie, więc z tego to właśnie względu brak Forckenbeka bardzo da się uczuć.

W wojennej kancelaryi cesarza przygotowuje się tajny rozkaz do dowódców pułków, nakazujący rozciągnąć nad młodymi oficerami ścisły dozór, aby nie zachowywali się brutalnie z cywilną ludnością. Rozkaz przypomni reskrypt króla Fryderyka Wilhelma III z roku 1798, w którym to reskrypcie powiedziano: „Żadnemu oficerowi, choćby najwyższej rangi, nie wolno okazywać pychy w obec obywateli cywilnych nawet najniższego stanu. Za wszelkie wykroczenia, stosownie do rozmiarów, nakładać należy na oficerów kary aresztu, degradacyi i kary śmierci". Do wznowienia tego reskryptu zmusiła cesarza niesłychana buta panów oficerów, którzy byle co, zaraz dobywają pałaszy i rąbią nieszczęśliwych cywilusów. Stało się to po prostu publicznem niebezpieczeństwem, a jest skutkiem przesadnego militaryzmu

Capriv już wrócił z Karlsbadu. Sejm w tym tygodniu załatwi projekt budowy trzeciorzędnych kolei i w sobotę będzie zamknięty. Zaczną się wakacye i cisza zapanuje. Ale jeszcze przedtem będą festyny, bo oto przybyła holenderska królowa regentka z córeczką-królową, a 6 go czerwca zawita król włoski z żoną. Zaś o wizycie cara co dzień co innego.

Spadek po Gloverach.

Jak długa i szeroka Polska, tak istnieje legenda o jakimś milionowym spadku po Gloverach, czekającym w Anglii na rozmaite rodziny polskie, które potrzebują się tylko wykazać, że pochodzą od Glcverów, aby te miliony podnieść. W pismach lwowskich czytaliśmy przed miesiącem czy dwoma, że jeden z tutejszych adwokatów zajął się teraz tą sprawą i prawdopodobnie owe miliony wydobędzie. Nic od rzeczy więc będzie przytoczyć to, co pisze w tej materyi p. Naganowski mieszkający stale w Londynie i będący korespondentem dzienników polskich. Oto jego słowa: —

„Pod tytułem „Spadek po Glover'ach" powinna ukazać się powieść — 12 sto tomowa. Ja jej nie napiszę, bo, przebywając zbyt daleko od polskich wydawców i nakładców, nie mam z tego rodzaju przedsiębiorcami innych, prócz bardzo platonicznych stosunków. Powieść jednakże powinna być napisaną; ażeby do tego przyjść mogło, podaję chętnym autorom zarys tematu. Więcej dać nie mogę — dla wielu powodów. Zresztą wyobraźnia łatwo znajdzie pole; choćby zaś rozbujała się poza granice tego, co *ignarus rerum* czytelnik zowie możliwem i prawdopodobnem, to jeszcze w połowie drogi zostanie za rzeczywistością. A mimo tego, pozostawi ta powieść naukę moralną, ubraną bogato w garderobę wszystkich przysłów polskich — począwszy od: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje" — a skończywszy na „kopanych dołkach" i na „nadziei, matce niemądrych." A otóż zarys powieści:

Był sobie szlachcic szkocki, właściciel kilku majątków ziemskich, położonych częścią w szkockich hrabstwach, częścią w półnccno angielskich; posiadał nadto znaczne kapitały. Nazywał się: Tomasz Glover, za żonę pojął Elżbietę Dare i miał z nią jedną córkę i czterech synów. Córka, odziedziczywszy po dalekiej krewnej swej matki dość grube sumy, umarła — zanim doszła do pełnoletności, sumami owemi opiekował się najwyższy urząd sądowniczy, czyli kancelerstwo, oczywiście szkockie, lecz z czasem Tomasz Glover zdołał je wydobyć razem z długoletniemi procentami. Zamierzał on dać najstarszemu synowi familijną siedzibę w hrabstwie Inverness, dwóch młodszych chciał wyposażyć częścią kapitałów i ziemią w Anglii, najmłodszemu przeznaczał niewielki klucz ziemski w Fifeshire z pewną zapomogą w gotówce. Autor „Spadku po Glover'ach" może w tem miejscu dać folgę natchnieniu: niechże opisze tragiczną śmierć Tomasza, oraz jego najstarszego syna; niechże przypomni jeden i drugi epizod z dziejów jakobinizmu i „księcia Karolka" (z przyprawką o wnuczce Jana III-go); niechże zgładzi ze świata dwóch młodszych Glover'ów, — z czem, gdy się upora, niech rozpocznie tom piąty dziejami najmłodszego, któremu było imię: Archibald.

Archibald Glover opuścił był ojczyznę w młodych latych i został „awanturnikiem szkockim" jakich było tylu w wieku XIII-ym, jacy w tylu krajach założyli nowe rodziny — Gordonów, Lermontowów (Learmont), Tracych i t. d. Ożenił się on z Polką, Heleną... (autor tu raczy dorobić nazwisko, któ e może się zaczynać literą G.) i został ojcem jedynego dziecka, Urszuli. Urszula, wyszedłszy za mąż za, dajmy na to, Wojciecha Zarembę, była matką trzech córek i jednego syna. Córki te i ten syn doprowadzą autora do końca tomu 6-go Czas więc przejść do aktualności i, dla urozmaicenia powieści, opisać w dwóch następnych tomach codzienne życie korespondenta prasowego, zamieszkałego w Londynie i z tego

---

2)

FOLWARK DO SPRZEDANIA

OBRAZEK

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Któż się spodziewać mógł, że on do takiej ostateczności dopuści, taki porządny szlachcic, poczciwy człowiek na pozór... A, nie, to niemożliwe... dalibóg wierzyć się nie chce!

Rzekłszy to, pan Michał rzucił się jak bezwładny na fotel, a adwokat obojętnie palił cygaro i śledził wzrokiem niebieskawy dymek, jaki się w powietrzu unosił.

Po chwili, widząc, że się już klient trochę uspokoił, rzekł:

— Ja widzę tylko jeden środek, jednę drogę wyjścia.

— No?

— Musimy kupić Marysin.

— Co?

— Musimy do licytacyi stanąć, pędzić do wysokości swojej sumy i folwark nabyć.

— Jakto, my? To znaczy ja i ty?

— Tak... ty, panie Michale, jako mocodawca, ja zaś jako twój plenipotent.

— I co mi dyabli po tem? Co ja będę z tym Marysinem robił?

— Sumę trzeba ocalić, a sposobu innego nie ma. Staniesz do licytacyi, podpędzisz, kupisz, a potem, gdy zechcesz, sprzedasz z wolnej ręki... A może nie sprzedasz, może tam będziesz gospodarował.

— Ja? ale prawda... nie święci garnki lepią, mogą inni, dla czegóżbym ja nie mógł. Ładne to dobra? Bo widzisz, ja tam nigdy w życiu nie byłem.

— Piękny podobno folwark, ale ja go również nie widziałem, zresztą ładny czy brzydki, to wszystko jedno, wyboru nie masz. Suma twoja wisi na włosku

— Biedna Jadwinia, to jej posag cały!

— No, nie cały, wszak masz jeszcze dom i pieniędzy cokolwiek.. jeżeli dodasz do tego jeszcze folwark..

Pan Michał zadumał się, a i było nad czem. Panna z folwarkiem, podwójna obywatelka, ziemska i miejska.... wielka to dla młodych ludzi przynęta..... dziewczyna świetną partyę może zrobić.

— Cóż, panie Michale — spytał adwokat — jakże mamy postąpić?

— A, no, trudno, kupię. Mój Boże, gdyby mi kto powiedział, że za dwa tygodnie będę obywatelem ziemskim, śmiechem bym parsknął, dalibóg!...

— Mój stary przyjacielu, człowiek nigdy nie wie co go czeka i co go spotkać może. Nigdy w życiu nie marzyłeś o kupnie folwarku, a jednak kupić go musisz. Nigdy w życiu nie marzyłeś o wyjeździe do Ameryki, a jednak...

— Idź że do licha z Ameryką, jaką Ameryką? po co? albo mi tu źle?.. Wcale nie marzę o takiej podróży.

— Ja też dla przykładu tylko. Słuchaj-no, panie Michale, a masz ty pieniądze na kaucyę i kupno?

— Poszukam, może się znajdzie, a jeżeli zabraknie, to pożyczę od kogo znajomego. Ileż to potrzeba?

Adwokat sumę wymienił. Pan Michał za głowę się złapał.

— To mi dopiero bigosu narobił kochany przyjaciel, żeby go!... Potrzebny mi cały ten ambaras!

Adwokat wstał

— No — rzekł — spełniłem co do mnie należało, ostrzegłem cię, teraz prześpij się, a później szukaj pieniędzy i stawiamy się na licytacyę. To cię nie utrudzi, nie ma bowiem nic łatwiejszego, jak kupić majątek ziemski. Licytantów wielu nie będzie, więc Marysin nasz, jak dwa a dwa cztery. Szczególna rzecz, panie Michale, zawsze mi się zdawało, że ty na obywatela ziemskiego wyjdziesz.

— Dla czego?

— Minę taką masz szlachecką. No, bywaj zdrów i dokończ drzemki, którą ci przerwałem.

Po wyjściu adwokata, pan Michał stanął przed wielkim lustrem i pilnie zaczął się przypatrywać swojej postaci, mówiąc półgłosem:

— Co on u licha obywatelsko-ziemskiego we mnie widzi? bo ja nic... chociaż zdaje mi się, że mój nos cokolwiek jest, jakby to nazwać?... szlachecki. Jest, jest, istotnie porządny nos, nie ma co mówić. No i wąsy.. bardzo obywatelskie, grube, zawiesiste. Piękne wąsy!... W samej rzeczy dziwię się, żem tego poprzednio nie zauważył.... Cera.. stanowczo białej cery nie mam, jest ona jakby opalona.. aha... ogorzała twarz, jakbym z wołą przyjechał, dalibóg! To szczególna, a postawa, tusza, to już czysto-obywatelskie; dobre oko ma ten adwokat... od razu dostrzegł i ma słuszność. Ile obywateli ziemskich znam, wszyscy wyglądają tak jak ja. Typowy jestem szlachcic, słowo daję.

Już do przerwanej drzemki pan Michał nie powrócił, natomiast odbył długą konferencyę z żoną.

Poczciwa kobiecina wiadomość tę przyjęła z przerażeniem. Na samę myśl opuszczenia Warszawy, rozstania się z wygodnie urządzonym mieszkaniem, doznawała nieopisanej trwogi Uspokoiła się dopiero, gdy ją mąż zapewnił, że posiadanie folwarku będzie tylko czasowe, że kupno wynika z konieczności ratowania posagu Jadwini i że po kilku miesiącach Marysin sprzedany zostanie z wolnej ręki i wszystko wróci do normalnego położenia.

— Moja duszko, to kupno ma nawet swoją dobrą stronę — tłómaczył pan Michał — co roku wyjeżdżamy na trzy miesiące letnie do Miłosny lub Jabłonny, płacimy za mieszkanie drogo, znosimy niewygody.. no, więc dobrze będzie, gdy chociaż jedne lato przepędzimy u siebie pod własnym dachem.

— A to prawda.

— Będziesz miała swój dom, swój ogród, powietrze, wodę, mleko, kurczęta, szparagi, truskawki, wiśnie, masło, chleb, bułki i wszystko swoje własne; pod tym względem, o ile mi wiadomo, wieś to raj. I Jadwinia odżyje; teraz jest ona trochę mizerna i blada, ale niech-no się na wieś dostanie, nie poznasz jej.... Wiesz co, żono kochana, ja już myśl mam Całkowity plan postępowania powziąłem w jednej chwili.

— No?

— Marysin kupuję, idę na licytacyę, pędzę, przybijam. Kupuję, to już stanowczo. Za parę tygodni przenosimy się tam i będziemy mieszkali. Jednocześnie dam w gazetach ogłoszenia, że są do sprzedania dobra ziemskie. Więc będziemy sobie siedzieli na wsi i czekali na kupca. Jak ci się to podoba, droga Sabinko?

— Rób jak uważasz, mój kochany, wiem, że radbyś dla nas jak najlepiej. Zresztą ja do wszelkich interesów majątkowych głowy nie mam, to rzecz mężczyzny. Jak postanowisz, jak się zdecydujesz, tak będzie... a wiem, że będzie dobrze.

— Jakaś ty poczciwa, że masz we mnie takie zaufanie!

Rzekłszy to, pan Michał ucałował pulchną rączkę małżonki, ubrał się i wyszedł na miasto, zkąd dopiero późnym wieczorem powrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

właśnie powodu obarczanego sprawami familijnemi i antykwarskiemi wszystkich „sług i rodaków“ swoich, ludzi bardzo dobrej woli. Te dwa tomy międzyaktowe powinny być napisane realistycznie i sumiennie, ażeby zajęły uwagę publiczności i przygotowały ją do zrozumienia treści dalszych 4-ch tomów.

Więc autor opisze, jak to korespondent prasowy odbiera stosy listów, proszących o szczegółowe wiadomości o spadkach po Glover'ach, o owych kilkudziesięciu milionach funtów szterlingów; — listów, obiecujących prasowemu korespondentowi (po wydobyciu milionów) 1 prct., 5 prct., 20 prct. i 30 prct. za „możliwe“ trudy i zachody. Na 100 piszących, 90 przynajmniej pisze tak, z takiemi zaklęciami (nieraz ze łzami, czasem z rozpaczą, zawsze w imię najświętszych pojęć i przypomnień), że korespondent prasowy odpisać musi, choćby już gwoli snów spokojnych i zdrowego apetytu. Autor poda tu barwny obrazek korespondenta, zastawiającego cylinder i krawat, by mu starczyło na marki pocztowe, papier i atrament. Co uczyniwszy, przejdzie autor do tomu 9. i na stały ląd Europy — potem Ameryki.

Żyjących dziś potomków Archibald'a Glover'a, a raczej córki jego, Heleny, jest przynajmniej dwustu. Przed laty 40 mogło być tych potomków 70. I wtedy to właśnie, około r. 1851 kilku takich potomków wyczytało w gazetach ogłoszenie kancelerstwa Anglii, szukającego pretendentów do spadków po wygasłej w W. Brytanii rodzinie Glover'ów z hrabstw Inverness i Fife. Równocześnie jeden z potomków, bawiący czasowo w Londynie, uwiadomił swą najbliższą rodzinę, że spadek jest, — że wynosi miliony fnt. szt., że i dobra ziemskie są, że kanclerstwo jest, że dowody genealogiczne są, że metryki i przeróżne testamenty są. Mądry ów potomek dodał: „Trzeba teraz tylko mądrej głowy.“ Tego jednak artykułu dotąd nie ma. A no! z czasem dowiedzieli się wszyscy potomkowie o należnych im milionach — i cóż uczynili? Przedewszystkiem rozmnożyli się i rozmnożyli owe miliony. Dziś je t pierwszych 200, a drugich — kilkadziesiąt. Potem zaczęto pisać do Londynu: potomek A w największym sekrecie przed potomkiem B, tenże przed C i Z. I do kogoż pisano? Jużci od razu do lorda wielkiego kanclerza, do ministra spraw wewnętrznych, do kanclerza skarbu i do pierwszego lorda skarbu (który ze skarbem tyle ma do czynienia, ile ja z garncarstwem); pisano potem do ambasad, konsulatów, do adwokatów, a gdy z nikąd nie otrzymano odpowiedzi, gdy się przekonano, że królowa Wiktorya, p. Gladstone i lordowie skarbu i adwokaci nawet pozostali głuchymi na prośby w imię „znanej dworskości angielskiej,“ prośby niepoparte znaną angielską monetą — rozpoczęto oblężenie prasowego korespondenta — w imię znowuż znanej jego uczynności i innych bardzo ładnych rzeczy. Więc od lat z górą 10-ciu korespondent otrzymuje co miesiąc wzruszające listy, z których każdy zawiera trzy rzeczy: rodowód potomka w prostej linii od Urszuli Glover'ówny i Wojciecha Zaremby; prośbę o odpis natychmiastowy na 12—36 zapytań o szczegóły spadku; prośbę o zachowanie ścisłej tajemnicy przed innymi możliwymi pretendentami.

Przez lat 10 z górą korespondent odpisywał, radząc zawsze jedno i to samo: „Przyjedź WP. Dobrodziej do Londynu z workiem zbywających ci rubli, marek, guldenów (lub przyszlij zaufanego zastępcę); ja ci powiem, co masz robić, oddam cię w szpony najpoczciwszego z adwokatów i pożegnam się z tobą“. Jeden tylko potomek usłuchał rady i przysłał delegata z wcale pokaźnym workiem. Na nieszczęście delegat nie posiadał wskazanej przez korespondenta kwalifikacyi, zawadził o Paryż, gdzie worek się skurczył — do tego stopnia, że po wylądowaniu w Anglii, nie zostało delegatowi dość monety na wyścigi w Newmarket i inne potrzeby osobiste.

Bądź co bądź, „zaufany zastępca“ zdobył w Wielkiej Brytanii dwie ważne informacye: że szampana Perrier'a i Joust'a piją tylko angielscy dorożkarze — i że po Glover'ach spadku — nie ma! Nie ma zaś, bo o nim nie wiedzą bookmakerzy, ani kelnerzy, ani nawet specyalni od wyszukiwania spadków agenci, którym się dało zadatek, których się potem „puściło w trąbę“, bo worek zmuszał do spiesznego odwrotu.

Jedna grupa potomków, pozbywszy się w ten sposób zbytecznych rubli i guldenów, uspokoiła się na czas jakiś — zapewniając sobie nadzieję ponowienia ataku na W. Brytanię. Od czasu do czasu grupa ta zapytuje korespondenta prasowego, czy przypadkiem ktoś inny nie czyni dalszych kroków i poszukiwań w „sprawie spadków Glover'owskich?“

Wymaga ta grupa (czego wymagają i inne), by korespondent przedzierzgnął się w szczura, siedział w jeneralnym urzędzie pocztowym dzień i noc, przeglądał listy ze Wschodu, obiegał biura kancelarskie, adwokackie i konsularne — w pracy nie ustawał, szpiegował i donosił — „w imię znanej jego uczynności, dla sługi i rodaka“.

Domyślają się potomkowie, że grozi im „przedawnienie“ sprawy; spieszą się więc i — zarzucają mieszkanie korespondenta plikami genealogii, zapytań i poleceń tak szczegółowych, że korespondent domyśla się, iż go rządy trzech mocarstw mianowały swym konsulem jeneralnym z pensyą 10.000 fst. rocznie, — tylko nominacya go nie doszła, a pensya leży w bankach państwowych. Na zakończenie więc powieści autor opowie, jak wreszcie znalazła się mądra głowa — jak poradziła wszystkim, lub choć kilku grupom potomków akcyą wspólną, energiczną i wytrwałą, — jak grupy posłały tę mądrą głowę do Wielkiej Brytanii — jak głowa znalazła tam, nie kilkadziesiąt, ale zawsze parę milionów f t po Tomaszu i Archibaldzie Glover'ach — jak się przekonała głowa ona o łatwości wydobycia tej schedy i rozdzielenia jej między prawych spadkobierców, gdyby nie było z a p ó ź n o!

Korespondent, dawszy temat powieści w głównych zarysach, nie rości do chętnego autora żadnych pretensyj.

Odezwa

do mieszkańców miasta Lwowa.

W dniach 5 i 6 czerwca b. r. odbędzie się uroczystość 25-ej rocznicy założenia lwowskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“.

Bracia nasi z całej Polski, pobratymcy z Czech, Morawy, Kroacyi i innych ziem słowiańskich przybędą na tę uroczystość.

Cieszyć się i radować powinniśmy wszyscy przybyciem miłych gości, a radość naszę winniśmy ujawnić pełnem zapału przyjęciem Sokołów.

Toż zwracam się do Szanownych P. T. mieszkańców grodu naszego z uprzejmą prośbą, by na czas uroczystości zechcieli przyozdobić swe domy, szczególnie w ulicach, któremi odbywać się ma uroczysty pochód Sokołów, mianowicie w ulicach: Zielonej, Pańskiej, Batorego, Fredry, Akademickiej, Kilińskiego, Karola Ludwika, Jagiellońskiej, Trzeciego Maja, Słowackiego, Ossolińskich, Zimorowicza i przy placach Maryackim i Kapitulnym oraz w Rynku.

Niechaj nasza stolica wita miłych nam gości uroczyście przybrana, niechaj te szaty świąteczne świadczą o uczuciach, które serca nasze przepełniają, niech głoszą naszę radość z wzrostu i rozwoju Sokoła i stwierdzą, że hołdujemy wszyscy hasłu Sokoła: „w zdrowem ciele — zdrowa dusza!“

We Lwowie dnia 31 maja 1892.

Edmund Mochnacki m. p.
prezydent miasta Lwowa.

Mały Fejleton.

Żart koncertowy.

Jeden z moich przyjaciół, zacny pan Stanisław,
Powiedział wczoraj do mnie: tylko sobie wystaw
Co to będzie za koncert!... Na pomnik Chopina!...
W poniedziałek! Cudowny!... wiesz, pani Helena,...
Nie, Heleny nie będzie — lecz pani Zdzisława,
Janina, Marya — obok pana Bolesława,
Genialnego pianisty, nadto pan Maurycy,
Franciszek, Aloizy — przepyszni muzycy,
Będą grać, śpiewać — istne pokazywać cuda!...
A jednak — jednak... nie wiem czy koncert się uda,
Jak na to zasługuje?... Bo nasza publika,
Jest czasem jakaś taka romantyczno-dzika,
Że... Tu zamilkł. — Ja rzekłem: przyjacielu stary,
Masz rozum, doświadczenie, nosisz okulary,
A nie wiesz jak rozbudzić w publiczności zapał.
Gdym przeczytał twój program — za głowę-m się złapał!
Ja-bym tam nie żałował marnego guldena!...
Tak byłbym to napisał: „Na pomnik Chopina,
„Wielki, wspaniały koncert! mnóstwo niespodzianek!
„Śpiew, muzyka; co kwadrans — porządny przestanek,
„Damy dostają lody, cukry i karmelki,
„A panowie — cygara. Zapas będzie wielki,
„Gwarancya. Nie zabraknie słodyczy — nikomu —
„Każdy może ćwierć funta wziąć w kieszeń — do domu“.
Chciałem dodać coś jeszcze — ale mój kolega,
Rzuca mi się na szyję i za drzwi wybiega.
Pewnie pobiegł kupować na koncert prezenta.
O! święta Kunegundo! O! Cecylio święta!
Tak — to na koncert pójdę; i z żoną i z dziatwą,
Druga taka okazya nie trafi się łatwo.
Wprawdzie, nie będąc żadną koncertową władzą,
Nic nie wiem — ale pójdę — pójdę! — A nuż dadzą!

M. Rodoć.

Kronika.

Lwów 2 czerwca.

W sprawie listu Matejki. Krakowski korespondent warszawskiego *Wieku*, opowiedziawszy przebieg całej tej sprawy, znanej już ze wszystkiemi szczegółami naszym czytelnikom i zanotowawszy, że na tajnem posiedzeniu Rady, które było bardzo burzliwe, o mało, że nie przyszło z powodu mistrza do rozprawy honorowej między profesorem Jordanem, tym szlachetnym filantropem, kochanym przez całą Polskę, a notaryuszem Muczkowskim; kończy swą relacyę przytoczeniem znanej uchwały krakowskiej Rady miejskiej i pisze tak:

„Uchwała ta, lekceważąca i pogardliwa, bez słowa uznania i rekompensaty dla mistrza, jest nad wszelki wyraz przykra. Tak się nie postępuje z tymi, którzy są chlubą miasta i kraju, tak się nie załatwia z nimi rachunków, w których zwłaszcza nie ma się po swojej stronie słuszności. Smutna jest ta zarozumiała obraźliwość rady wobec starca, stojącego u schyłku życia, któremu się odmówiło schronienia na ostatnie lata. Sprawa zdaje się już być ostatecznie załatwioną, pozostanie jednak w dziejach Krakowa jedną z mniej zaszczytnych kart. Tego samego dnia wieczorem, kiedy zapadła uchwała Rady miejskiej, miał się odbyć na cześć Matejki korowód z pochodniami. W wykonaniu jednak stanęła na przeszkodzie policya, która obawiała się możliwych nieporządków i demonstracyi przeciwko prezydentowi“.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór właściciela dóbr p. Antoniego Józefowicza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Borszczowie.

Z Uniwersytetu. P. Edward Piotrowski, rodem z Tarnowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Mianowania. P. Władysław Straszkiewicz został mianowany radzcą sekcyjnym w ministerstwie rolnictwa.

Konkursa. Rektorat szkoły Politechnicznej we Lwowie ogłasza konkurs celem obsadzenia dwóch posad, a mianowicie docentury dla wykładów encyklopedyi mechaniki i nauki o maszynach, o rocznej płacy 350 złr. i zwyczajnej katedry mechaniki i teoryi maszyn, o rocznej płacy 1800 złr., z prawem do ięcia dodatków 5-letnich po 200 złr. i z dodatkiem aktywalnym według rangi VI klasy.

Sąd powiatowy w Starej Soli poszukuje dyetaryusza.

Prezentę na opróżnione probostwo w Łosiniowie, pod Trembowlą, otrzymał ks. Antoni Wojnarowicz.

Wiadomości dyecezyalne. Ks. Anatol Nowak, dotychczasowy sekretarz kuryi książęco-biskupiej w Krakowie, został mianowany kanclerzem tej kuryi.

Do jubileuszu koronacyjnego w Budapeszcie czynią się energiczne przygotowania. Na uroczystość tę przybędzie do stolicy Węgier całe ciało dyplomatyczne z Wiednia. Cesarz przyjedzie dnia 6go czerwca.

Ze sfer adwokackich. Substytutem zmarłego niedawno w Tarnobrzegu adwokata ś. p. dra Józefa Tumidajowicza mianowany został dr. Antoni Surowiecki, adwokat w Tarnobrzegu.

P. Jan Czubski, znany zaszczytnie w naszem mieście muzyk i kompozytor — o którego pracach i działalności niejednokrotnie w *Przeglądzie* wspominaliśmy — złożył z odznaczeniem egzamin rządowy z muzyki i śpiewu dla szkół średnich i seminaryów nauczycielskich — przed komisyą egzaminacyjną w pragskiem konserwatoryum.

Sejmik relacyjny. Poseł na Sejm krajowy, członek Wydziału krajowego, dr. Damian Sawczak, zaprasza swych wyborców na dzień 7 bm. na sejmik relacyjny do Podhajec.

Zebranie odbędzie się w sali Rady powiatowej.

Wiec ludowy, zwołany przez ruskich radykałów, odbędzie się we wtorek dnia 7 bm. w sali Sedelmayera w Stanisławowie.

Wizytacyę kanoniczną gr. kat. dekanatu śniatyńskiego, rozpoczął ks. Julian Kuiłowski, biskup stanisławowski dnia 28 maja od Śniatyna.

Stosunki miejskie. Otrzymujemy mnóstwo listów ze skargami na nieporządki w mieście, na kurz panujący po ulicach i za lada podmuchem zasypujący oczy przechodniom. Nie brak także użalań się na złą wodę lub brak jej. Mieszkańcy ulicy Teatyńskiej muszą daleko się po nią udawać; podobny brak daje się uczuwać mieszkańcom ulicy Brayerowskiej, zaś w studniach przy ulicy Kaźmierzowskiej woda ma być wprost niemożliwą do picia; prawdopodobnie rury są popsute i zaciekają w nie jakieś nieczystości.

O aresztowaniu poddanego austryackiego p. Stanisława Kądzielskiego, o czem donieśliśmy w korespondencyi z Kijowa w Nr. 122 *Przeglądu*, otrzymujemy od jednego z naszych obywateli, mieszkających nad granicą rosyjską, następujące szczegóły:

„P. Stanisław Kądzielski, dzierżawca hotelu „Odessa“ w Podwołoczyskach posyłał kiedyś komuś w Kijowie zamieszkałemu pieniądze. Około świąt Wielkanocnych aresztowano w Kijowie 50 do 60 osób po większej części polskiej narodowości. Wskutek znalezionych u kogoś z tych aresztowanych papierów, napisano do Podwołoczysk do p. S. Kądzielskiego, *udając pismo owego aresztowanego*, ażeby bezzwłocznie przybył do Kijowa. P. S. Kądzielski nie pojechał. Wtedy telegrafowano w imieniu tego aresztowanego, aby koniecznie przyjechał. Po depeszy tej wyjechał on zaraz w czasie świąt i nie został aresztowany w Wołoczyskach, jak utrzymuje korespondent kijowski, tylko przyjechawszy do Kijowa, wysiadając na stacyi usłyszał, że ktoś po polsku wypytywał się o niego. Słysząc swoje nazwisko głośno wywołane na dworcu kolejowym p. J. Kądzielski odezwał się „jestem“; w tejże chwili przystąpiło do niego dwóch żandarmów, którzy go aresztowali.

Utrzymują, że na zapytanie ambasady austryjackiej w Petersburgu o p. Kądzielskiego ministeryum spraw wewnętrznych miało odpowiedzieć, że niewiadomo generał gubernatorowi Kijowskiemu, żeby jakikolwiek poddany austryacki był aresztowany w Kijowie. Za autentyczność tej wiadomości ręczyć nie mogę, ale prawdopodobną jest bardzo. We dwa dni po jej nadejściu do Podwołoczysk nadszedł do hotelu „Odessa“ list od p. S. Kądzielskiego datowany z cytadeli Kijowskiej i kontrasygnowany przez dyrektora więzienia tamtejszego. W liście tym p. Kądzielski prosi o przysłanie mu sukien i bielizny“.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś we czwartek (2go czerwca) przed gmachem komendy korpuśnej, jutro zaś w parku Kilińskiego. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Z Rawy Ruskiej donoszą nam, iż starosta rawski, p. Szumlański, przesłuchawszy redaktora moskalofilskiej *Hałyckiej Rusi*, p. Markowa, o którego uwięzieniu donieśliśmy wczoraj, wypuścił go na wolność, znalezione zaś przy nim broszury odesłał do Namiestnictwa we Lwowie.

Nowe cygara. Od wczoraj sprzedają po trafikach piętnaście nowych rodzai hawanna. Wyrabianiem tych nowych cygar zajmują się trzy fabryki: „La flor de Henry Clay“, „La flor de Morales“ i „Eden“.

Odezwa do druhów Sokołów. Komitet obchodu jubileuszowego zwraca się do wszystkich druhów tak lwowskich, jakoteż przybywających na zjazd z kraju i obczyzny, ażeby, w celu utrzymania godności i powagi uroczystości, zechcieli zastosować się do następujących wskazówek.

1. Wszyscy Sokoły w strojach sokolich mają podczas zjazdu mieć na lewej piersi na czamarze odznakę miejscową, na której jest napisana siedziba Towarzystwa; Sokoły nieumundurowani zaś na lewej piersi agrafę sokolą i odznakę miejscową.

2. Każdy druh jest obowiązany wypełniać bezwarunkowo rozkazy przewodniczącego i naczelnika.

3. Każdy z druhów winien stawić się za każdym razem punktualnie na miejscu zboru i zająć miejsce, wyznaczone przez naczelnika.

4. Nie wolno zmieniać samowolnie miejsca w szyku, jak również występować z szeregów bez pozwolenia.

5. Każdy winien starać się o należyte równanie w rzędzie i krycie, tudzież o rozstęp w szeregach.

6. Bezwarunkowo nie wolno w szeregach palić tytuniu, ani głośno rozmawiać, gestykulować, zaczepiać przechodniów, zaś w czasie uroczystego pochodu pozdrawiać.

7. Podczas pochodu należy starać się o równość i jednolitość kroku, który stosuje się wedle idących na czele.

8. Pozdrowienie w szyku: „na rozkaz baczność“, „oczy w lewo“ lub w „prawo“ — kieruje się wzrok w tę stronę, przyczem przewodniczący i naczelnik oddają ukłon rycerski.

Przy spotkaniu i pozdrawianiu nie w szeregu ukłon rycerski.

9. Przy stroju sokolim, zastosowanym ściśle do regulaminu, nie wolno używać lasek, parasolów, kaloszy. Prócz odznaki miejscowej, nie wolno używać żadnych innych; łańcuszki od zegarków należy ukryć.

10. Ułomni nie mogą brać udziału w uroczystych pochodach.

O powtórzenie tej odezwy upraszą się wszystkie polskie pisma.

Handlarz żywym towarem. Z Buczacza donosi nam p. Teodor Kosarczuk, co następuje: Dnia 31 maja odkrył w Buczaczu postenfirer p. Ludwik Rady handlarza dziewczętami, żyda Rubina Janowera. Janower ma za sobą bardzo smutną przeszłość: siedm lat siedział w kryminale za zbrodnię rabunku, kilka razy za kradzież a teraz utrzymuje w Buczaczu publiczny dom rozpusty. Dnia 2 lutego br. wydano mu paszport w tutejszem starostwie na 3 lata, za który był on już kilka razy w Turcyi z żywym towarem. Nareszcie teraz aresztowano go i oddano w ręce sprawiedliwości.

Z Wozniłowa piszą nam:

Przeczytawszy w kronice *Przeglądu* z dnia 28-go maja opis pożaru na obszarze dworskim w Potoku Złotym, mocno zdziwiłem się twierdzeniem, zamieszczonem w tej korespondencyi, iż pożar ugaszono tylko dzięki energicznej ratunkowej akcyi straży ochotniczej w Potoku, pod kierunkiem równie energicznego jej naczelnika.

Ponieważ byłem przy pożarze i byłem świadkiem tej energicznej akcyi ratunkowej, przeto posyłam następujące sprostowanie owej korespondencyi o pożarze.

Otóż wkrótce po wybuchu pożaru i przybyciu straży ochotniczej, w chwili największego jeszcze niebezpieczeństwa dla dworu i oficyn, straż ogniowa wskutek otrzymanego od swego naczelnika rozkazu, wśród płonących do koła budynków, uszykowała się w pary i zagrawszy na trąbce marsza, odeszła w obec tłumów ludności zbiegłej na ratunek i zdziwionej wielce tym jej postępkiem. Zapytawszy o przyczynę tego, dowiedziałem się, że naczelnik straży odszedł z nią w chwili najgroźniejszej z powodu nieporozumienia, zaszłego między nim, a wójtem gminy Potoka.

Nieporozumienie to wybuchło zaś wskutek tego, że wójt nie pozwolił zabrać s i k a w k i g m i n n e j od dworu, którą zlewano dach dworu, by go od zajęcia się uratować, i użyć jej do gaszenia budynków folwarcznych. Dla wyjaśnienia dodać tu muszę, iż sikawki tej na folwarku wcale nie potrzebowano, gdyż były tam już sikawki dworskie i z okolicy przybyłe, a nawet wszystkie nie mogły funkcyonować z powodu ogromnego braku wody.

Po k i l k u g o d z i n a c h dopiero około północy, gdy pożar można już było uważać za stanowczo zlokalizowany, — usłyszano odgłos granego marsza i zobaczono powracającą znów, — lecz już bez swego naczelnika, straż ochotniczą, która też zajęła się gaszeniem dopalających się zgliszczy.

Dodać tu także muszę, że straż ogniowa ochotnicza w Potoku Złotym założoną została za inicyatywą, staraniem i kosztem właściciela Potoka i posła do Rady Państwa p. Włodzimierza Gniewosza.

M. B.

Wieczorek. Z powodu jubileuszu sokolstwa polskiego daje Towarzystwo oświaty ludowej w niedzielę dnia 5 czerwca b. r. o godzinie 8 wieczór, w sali „Frohsinn“ wieczorek z tańcami w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem. Odegranym będzie „Łobzowianie“ obraz dramatyczny ludowy ze śpiewami Wł. Anczyca, zaś panna Gosławska wygłosi wiersz napisany z okoliczności zjazdu Sokołów polskich i pobratymczych. Tańce prowadzić będą dwaj dzielni „Sokołowie“ przy dźwiękach muzyki 30 pułku. Bilet wstępu dla jednej osoby kosztować będzie 1 złr., dla „Sokołów“ w mundurach 50 ct; bracia Czesi będą mieli jako nasi goście wstęp wolny. Czysty dochód z tego wieczorku przeznaczony na fundacyę Tadeusza Kościuszki a w części na zakupno książek do bibliotek czytelń ludowych. Po zaproszenia i bilety wstępu, zgłaszać się należy do księgarni Wgo Gabrynowicza i Szmidta. Liczba osób na ten wieczorek ograniczona. Strój dla pań wizytowy, dla panów balowy.

Na pomnik Chopina. Komitet budowy pomnika Fr. Chopina uchwalił wystosować odezwę do wszystkich szkół muzycznych, aby urządzając popisy nałożyły skromną chociażby cenę wstępu. Wobec nader żywego interesowania się publiczności popisami, w sposób ten, nie dający się nikomu uczuć, można zebrać sumę wcale pokaźną.

W koncercie dnia 6-go czerwca na pomnik Chopina, oprócz znakomitych sił wykonawczych usłyszymy także niezwykłej doskonałości instrument, który bezinteresownie wypożyczyła p. Gabryelska właścicielka składu fortepianów w Krakowie. Jestto wspaniały i kosztowny Bechstein z angielską mechaniką. Sprowadzono go umyślnie dla p. Domaniewskiego, który zwyczajnie grywa na angielskich fortepianach. Po koncercie fortepian ten będzie do nabycia.

Gwałty rosyjskie. W pewnej guberni „nadwiślańskiej“ zdarzył się następujący wypadek, o którym wiemy z niezawodnego źródła, a który charakteryzuje doskonale despotyzm i szaleństwo rosyjskiej policyi. W dniu 3 z. m. wikaryusz wszedłszy na ambonę rozpoczął kazanie, jak zwykle, od czytania odpowiedniej perykopy ewangelicznej, mówiąc: „Na uroczystość dzisiejszą czyta nam kościół św. ewangelią, zapisaną“ itd. Za to jedno słowo „uroczystość“, wypowiedziane w dniu 3 maja, usunięty został z posady i skazany na rok rekolekcyi w klasztorze.

W szkole Stow. „Pracy kobiet“ we Lwowie odbył się dnia 31 maja egzamin doroczny. Dzięki staraniom nauczycielek, rezultat egzaminu był bardzo pomyślny i przekonywał, że młodzież nauczyła się tam wiele rzeczy, które przydadzą się jej kiedyś w życiu. Przed egzaminem i po nim można było oglądać wystawę robót, która przedstawiła się pięknie i obficie. Niebrakło tam żadnego rodzaju robót kobiecych ręcznych. Po skończonym egzaminie i rozdaniu nagród uczennice złożyły podziękowanie pani Marchwickiej, jako prezesowej Stowarzyszenia, za jej opiekę nad szkołą i jej starania, przyczem wręczyły jej teczkę malowaną przez jedną z uczennic oddziału wyższego a w końcu chórem zaśpiewały pieśń podzięki układu p. Sedlaczkówny.

Uroczystość podobała się wszystkim, bo świadczyła o szlachetnych uczuciach uczennic, przekonywując zarazem, że warto dla nich pracować, bo ziarno nauki nie pada na opokę.

To też życzymy z całego serca jak najpomyślniejszego rozwoju tej szkole.

Socyaliści lwowscy zawiązali wczoraj nowe stowarzyszenie pod nazwą „Świt“, złożone z samych prawie dzieci i niedorostków. „Świt“ jest odłamem innego stowarzyszenia socyalistycznego „Siła“, a oderwał się dla tego, że w owej „Sile“ wszystko za łeb wzięli żydzi. Można mieć jednak błogą nadzieję, że wkrótce i „Świt“ zajaśnieje najczystszą hebrajszczyzną, bo gdzież socyalizm bez żydów!

Pokąsana przez psa wściekłego. Pisaliśmy już o tem, że pies wściekły państwa Kwiecińskich pokąsał był między innemi osobami także panią inżynierową Zabokrzycką i że dr. Łopacki wypalił jej ranę. Okazuje się jednak, że to wypalenie nie odniosło pożądanego skutku, bo oto co p. Aleksander Zabokrzycki, mąż pokąsanej, pisze do jednego z pism lwowskich:

„Trudność rozłączenia się matki z dziećmi spowodowała, iż żona moja nie mogła się zdecydować, dokąd jechać: czy do Bukaresztu, czy do Warszawy, szczególniej, że ukąszona ręka coraz ją więcej bolała. W końcu zdecydowała się dopiero dnia 25 z. m. — a zatem w 15 dni po ukąszeniu — udać się wraz z córeczką najprzód do jednego zachwalanego nam wiejskiego specyalisty w Rzeszowskiem o poradę. Z listu mej żony, który dziś, dnia 28 otrzymałem, dowiedziałem się, że ów specyalista dał jej jakieś proszki do zażywania w mleku i zasypywania niemi jątrzącej się jeszcze rany. Proszki mają mieć tam w okolicy od długich lat wielkie powodzenie. Chociaż skład tych proszków pokryty jest tajemnicą, to jednak w okolicy opowiadają, że są one ususzoną wątrobą, lub sercem ze wściekłego zwierzęcia. Zaręczano mi nawet, że i Pasteur w Paryżu odstąpił w ostatnich czasach od szczepienia chorych jadem wścieklizny, przeszłym przez króliki, skutkiem kilku niepomyślnych wypadków i leczy obecnie tą samą metodą, zadając ukąszonym przez wściekłe psy lub wilki, w proszku wątrobę lub serce wściekłego zwierzęcia“.

Tyle słów z listu p. Zabokrzyckiego. Szczerze życzymy jemu i jego nieszczęśliwej małżonce, żeby owe proszki rzeszowskiego znachora przyniosły pożądany skutek, nadmienić jednak winniśmy dla wiadomości wszystkich osób, które mogą być jeszcze pokąsane przez psy wściekłe, że Pasteur nie odstąpił wcale od swego szczepienia, że metoda jego lubo nie okazała się tak znakomitą, jak mniemano zrazu, niemniej przecież jest dotąd jedyną naukową metodą leczenia osób pokąsanych przez psy wściekłe.

Ekscesa uliczne. Wczoraj uczniowie szkoły przemysłowej, którzy wyszli z niej o godzinie 9 wieczorem, wyprawiali na ulicy Halickiej tak wielkie hałasy, iż żołnierz policyjny jednego z nich, krzyczącego najwięcej, musiał aresztować. Po drodze do policyi, cała zgraja uliczników, wśród strasznego wrzasku, chciała aresztowanego uwolnić, a gdy się to nie udało, poczęła policyanta obrzucać kamieniami, bić go kijami itd. Doszło do tego, że biedak ten tuż koło odwachu wojskowego ranny ciężko w twarz i głowę, upadł. Doniesiono o tem policyi, i w kilka chwil potem przybyło kilku zbrojnych policyantów i ci dopiero aresztowali i skuli łańcuszkami tych trzech z hałasującej gawiedzi, którzy mieli brać najczynniejszy udział w owej bijatyce. Jednym z owych trzech, był powszechnie znany we Lwowie „Durny Jasio“, który dokazywać miał cudów waleczności. Bił policyanta, ile mu tylko sił starczyło, a niektórzy świadkowie tej sceny twierdzą nawet, iż widzieli jak on wywijał nożem.

Awantura ta wywołała wielkie zbiegowisko; plac św. Ducha i cała ulica Jagiellońska roiły się od tłumów publiczności. Żołnierza policyjnego ciężko rannego odwieziono do szpitala.

Groźny pożar wybuchł onegdaj w nocy w Ulanowie, w powiecie niskim i zniszczył 102 domów mieszkalnych z wszelkiemi budynkami gospodarczymi. W płomieniach znalazły śmierć 2 osoby.

W nocy z dnia 28 na 29 maja wybuchł pożar w Bieńczycach i zniszczył jedną zagrodę. Ogień był podłożony zbrodniczą ręką. Sprawcy dotąd jeszcze nie ujęto

Z Monachium donoszą, iż pierwszy obraz, który sprzedano tam na tegorocznej letniej wystawie jest roboty Polaka. Malował go p. Edward Römer w Wilnie.

Kradzieże na poczcie. Dnia 19 z. m. skradziono poczcie wozowej w drodze między Kopeczyńcami a Probużną, list pieniężny z kwotą 2200 zł. adresowany do Leona Horodyskiego w Tłusteńkiem. Dochodzenie karne w toku; podejrzanych o kradzież aresztowano.

Do budynku urzędu pocztowego w Grębowie, wkradł się niewyśledzony dotychczas złoczyńca i skradł 68 zł. z kasy podręcznej. Zarządzono śledztwo.

Dar bratni. *Wiek*, pismo polskie, wychodzące w Buffalo w Stanach Zjednoczonych Ameryki donosi: „Towarzystwo gimnastyczne „Sokół polski“ w Chicago wysyła braciom Sokołom we Lwowie, piękny róg oprawny w srebro, jako upominek 25-letniej rocznicy istnienia polskich Sokołów.“

Zjazd koleżeński. Otrzymujemy następujące pismo: Przypominamy kolegom, którzy w r. 1882 ukończyli klasę ósmą (oddział A) w gimnazyum św. Anny w Krakowie i składali tam egzamin dojrzałości, że według umowy, w czerwcu roku bieżącego, jako w lat dziesięć, odbyć się ma w Krakowie zjazd koleżeński. Za porozumieniem się kolegów, przebywających na miejscu w Krakowie, termin zjazdu wyznaczony został na dzień 29 czerwca b. r. Dnia poprzedniego, tj. we wtorek 28 b. m. o godz. 8 wieczorem spotkanie i powitanie w ogrodzie strzeleckim.

Kraków dnia 30 maja 1892 r.

Za miejscowych kolegów:

Dr. *Kazimierz Bystrzonowski*. Dr. *Adam Langie*.

Nowe rozporządzenia pocztowe, dotyczące przesyłania kart korespondencyjnych, druków, próbek płynów, pszczół, posyłek za rewersem zwrotnym, pieniężnych zleceń pocztowych, weszły w życie z dniem 1 czerwca b. r.

Środek przeciw opilstwu. Z Kopenhagi donoszą, iż dr. Haller odkrył tam nowe lekarstwo na opilstwo. Ma to być jakieś połączenie chemiczne złota zadawane w formie podskórnych wstrzykiwań. Podobno rezultaty prób dotąd wykonanych są wyśmienite. Gdyby wynalazek dra Hallera okazał się skutecznym, to byłaby to w istocie „złota kuracya“ godna zalecenia Wielkie pole popisu dla niej byłoby u nas w Galicyi, gdzie cnota wstrzemięźliwości nie bardzo jest rozpowszechnioną.

Psy wściekłe pojawiły się w Kieparowie koło Lwowa. Przed kilku dniami, włościanie tamtejsi chcieli jednego takiego psa zabić, ale ogłuszyli go tylko uderzeniami kijów i myśląc, że pies już nie żywy, zakopali go w ziemi. Pies jednak, zakopany widocznie tylko prowizorycznie i płytko, ocucił się, wydostał się jakoś na wolność i pokąsał jeszcze kilka innych psów we wsi Z ludzi dotąd jeszcze szczęściem nikt nie doznał uszkodzenia, ale wszyscy są w ogromnej obawie.

Temperatura. Termometr + 22° R. Barometr 763°. Spada. Na słońcu termometr dochodził + 28 stopni Reaum. Wczoraj i dziś pogoda.

Z Warszawy donoszą, iż jen. Palicyn, prezes dyrekcyi teatrów warszawskich ustąpił ze swej posady. W miejsce jego zamianowano komisyę z trzech, a wskład jej wchodzą: znany polakożerca prezes komitetu cenzury Jankulio, urzędnik do szczególnych poruczeń, Polak Bujno i adjutant Hurki pułkownik Karandziejew. Palicyn miał ustąpić z powodu fatalnej gospodarki, która trwała za jego rządów. Deficyt teatralny wynosi około 200.000 rubli. Jak w Warszawie głoszą, zadaniem nowej komisyi z trzech, będzie uporządkowanie finansów. Wiceprezes teatrów warszawskich Foland pozostaje na swem stanowisku. Jen. Palicyn na stanowisku prezesa teatrów nie występował wobec żywiołu polskiego z tą zaciekłością, jaka cechuje innych czynowników rosyjskich i dlatego też często wchodził w kolizye z panią Hurkową. Mianowanie Jankulia, zaciętego wroga wszystkiego co polskie i namiętnego rusyfikatora, jest wielką klęską dla teatrów warszawskich.

Zmarli. Franciszka z hrabiów Ciołek Komorowskich hrabina Korczak Michałowa Komorowska, przeżywszy lat 80, zmarła w Hostynnym, w Królestwie Polskiem; była to osoba poważana i kochana, pełna uczuć patryotycznych zacna matrona polska. Cześć jej duszy!

Śmierć czy letarg? Z Kut nam piszą: Umarł tutaj nagle dnia 31 maja kupiec, ormianin, Pancar Janowicz, człowiek w pełni sił i zdrowia. Ponieważ już na początku b. r. w podróży do Kijowa i na Kaukaz, dwukrotnie zamierał i po 3 dniowym leżeniu na katafalku, gdy go w trumnę składano, ożywał i ku przerażeniu gości pogrzebowych wstawał, koziny i wina żądając, tedy i obecnie zachodzić może ów objaw letargu tem dziwniejszy, że pseudo-nieboszczyk na pozór jest trupem zupełnym: oczy zgasłe, bladość trupia, nieruchomość ogólna i stężenie członków. Mimo to, gdy ułożywszy go na katafalku, ręce mu wiążą, urywa sznury samą siłą prężenia ścięgni.

Fatalna pomyłka. W pewnem miasteczku wschodnio-galicyjskiem, załatwił funkcyonaryusz Prokuratoryi udzielone mu od sądu doniesienie żandarmeryi, iż dnia 11go maja r. b. zabił piorun chłopca we wsi S., w ten sposób, że nie czytając doniesienia, umieścił *in dorso* zwyczajny dopisek: „wnoszę o rozpisanie rozprawy głównej i ukaranie przestępcy“.

Pogoda dopisuje nam stale. Wczoraj zdawało się już przez chwilę, że deszcz zacznie padać, ale czarne chmury, zebrane nad Lwowem, ochłodziwszy tylko nieco powietrze, rozeszły się. Nad wieczorem więc wyroił się niemal cały Lwów na miejsca spacerowe. Największa część publiczności zwróciła się ku Parkowi Stryjskiemu. Starsi trzymają się niższych ścieżek, młodsi jak zwykle w wyższe dążą sfery, a dzieci podążają w bok na prawo od domku ogrodnika, gdzie od dni kilku znajdują się w drucianych klatkach zamknięte... lisy! Oswojone te zwierzątka chętnie przyjmują ze strony widzów pieszczoty, pozwalają się głaskać, przyjmują pokarm z ręki.

Teatr. Dziś we czwartek (2go czerwca) w teatrze l e t n i m o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Honor“, komedya w 4-ch aktach Hermana Sudermann'a. Trzeci gościnny występ p. Józefa Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro

w piątek po raz drugi: „Protekcya dam“, komedya w 3 aktach Zygm. Przybylskiego

Kwatery dla Sokołów raczą mieszkańcy m. Lwowa zgłaszać do kancelaryi „Sokoła“ codziennie od 7—9 wieczorem, lub do p. Justyna Langa w Izbie adwokackiej, (ul. Karola Ludwika 3) od 4—6 wieczorem.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Protekcya dam“, komedya Z. Przybylskiego) Edward Stopnicki młody obywatel ziemski — bez ziemi przybywa do Warszawy w zamiarze starania się o jaką dobrze płatną posadę. Wakuje właśnie miejsce sekretarza „Banku udziałowego“. Czy i jakie kwalifikacye do objęcia tej posady ma Edward, o tem nic zgoła nie wiemy, przekonywujemy się atoli już w chwilę po „wionięciu zasłony w górę“, że młody a bardzo przystojny ten młodzian zrobi niewątpliwie karyerę, bo wygrał wielki los na loteryi wyposażonej „aniołami“. Zaraz, skoro tylko zjawił się na warszawskim bruku, bierze go w opiekę niejaka pani Wietrzycka, nie pierwszej młodości, ale za to tem zalotniejsza wdówka (podobno), która wszelkie porusza sprężyny, ażeby młodemu człowiekowi wyrobić pozycyę. Równocześnie odnajduje młody człowiek w Warszawie dawniejszego swego „anioła“, panią Wachter, żonę jednego z najpotężniejszych akcyonaryuszy banku udziałowego, którą poznał w Szwajcaryi, kędy niedawno z pełnem sercem a pustą kieszenią błądził jako bajronista — polujący na romanse z mężatkami. Pani Wachter, z rodu semitka, jakkolwiek w Szwajcaryi omal nie upadła — w jedną z najgłębszych przepaści — oprzytomniała w samą porę z chwilowego szału i dziś odwołującemu się na urocze szwajcarskie wspomnienia Edwardowi przyrzeka tylko ewentualną protekcyę w sprawie uzyskania rączki nadobnej Lucyny, która lubo była kandydatką do sukni zakonnej, teraz jednak wbrew przeznaczeniu swemu, zakochała się bez pamięci w pięknym Edwardzie. Wietrzycka, zwietrzywszy dawny romans protegowanego swego z Wachterową, przestaje użyczać mu poparcia: posada przepada, ale Edwardowi wynagradza tę stratę dobry ożenek z posażną Lucyną.

Obok tej głównej treści sztuki Przybylskiego zajmuje uwagę widza historya drugiego protegowanego do posady sekretarza: historja niezmiernie wesołego Józia Tolskiego. Protegnje go przyszła teściowa, ale on, rozkochany po uszy, ma sobie posadę za bajbardzo, pragnąc jak najrychlej wyjechać z żoną z Warszawy, aby: „zdala od świata aniele drogi“ i t. d., jak śpiewa popularny Alfred z „Traviaty“. Tak się też rzeczywiście w końcu staje: Tolski żeni się także, posadę zaś dostaje stary pieczeniarz Rapiszewski, do którego wszystkie damy udawały się o protekcyę dla swych protegowanych — i który wszystkie wywiódł w pole.

W ramy nakreślonego powyżej szkicu wstawił autor wiele scen zabawnych, często szczerze wesołych, malujących stosunki i stosuneczki warszawskich salonów świata finansowego. Sztuka robi wrażenie, że autor sceny te podpatrzył w naturze z zdolnością bystrego spostrzegacza, a wstawił do „komedyi“ swej z wprawą biegłego technika. O wielkim talencie technicznym autora „Wicka i Wacka“ świadczy też doskonały rysunek figur, z których każda niemal ma pewną świeżość — nie trąci szablonem. Wprost doskonałe są n. p. figury Józia Tolskiego i jego narzeczonej Wandzi. Budzą one w audytoryum ciągłą wesołość, zarówno dzięki autorowi, jak i wybornej grze artystów: p. Trapszy i panny Czaplińskiej, którzy szafują w tych rolach niewyczerpanym zda się humorem i wesołością. Niemniej dobre są inne role: Karbowiczowej (matki Wandzi) pragnącej wydać córkę tylko za zięcia z posadą, dalej rola Miarkowskiej, niewiasty świątobliwej gorszącej się lada słówkiem swobodniejszem. Obie były grane z dobrem zacięciem przez panie Cichocką i Germanową. Do zakresu czystej farsy należy rola niezmiernie śmiesznej pani Kropińskiej, protegującej młodych kompozytorów i śpiewaków. Pani Gostyńska grała ją z pysznym humorem. Najmniej może oryginalną rolę „protegowanego“ lwa salonowego, Edwarda Stopnickiego, grał p. Woleński lekko, bez zarzutu. P. Chmieliński dał dobrą sylwetkę warszawskiego bankiera Wachtera, a p. Feldman był niezgorszym Rapiszewskim, pieczeniarzem okpiszem.

Na ostatek zostawiliśmy wzmiankę o pannie Pankiewiczównej, której rola Wietrzyckiej przypadła widocznie bardzo do gustu — i o pani Stachowicz, która swoją rolę (Wachterowa) grała z mniej dobrem usposobieniem. Ale jest to do wytłumaczenia. Artystka, która grała przedwczoraj romantyczną Judytę, a wczoraj idealną Ofelię — mogła dziś być nieusposobioną do odegrania w tonie właściwym pani Wachterowej z domu podobno Hintergedanken...

Słowo do reżysera: przygotowanie sztuki staranne — ale panowie niektórzy i panie (figuranci) zdobiący salon Wachterowej w akcie drugim byli niemożliwi, mało, okropni! *R. P.*

* **X. Zygmunt Skarzyński.** „Pamiątka dla dziewcząt służących i pracujących, osobliwie po miastach“. (Warszawa 1892, druk St. Niemiery, stron 32). Wymowny kapłan poucza tu służbę w bardzo treściwym i przystępnym wykładzie, jak ma postępować według przykazań Bożych, aby na uznanie u ludzi i zbawienie wieczne zasłużyć. Oto tytuły pojedyńczych rozdziałów, same za siebie mówiące: „Na stan swój nie narzekaj“ — „Brzydź się grzechem“ — „Nie wdawaj się w znajomości“ — „Jak szukać masz służby“ — „Zasługi na dobre cele używaj“ — „Dzieciom pańskim dobry przykład dawaj“ i t. d. Niezmiernie cenną tę książeczkę kończy „Rachunek sumienia“, wybornie do pojęć owej sfery dostosowany, oraz „Żywot św. Zyty, patronki służących“. Warto, aby panie nasze zajęły się rozpowszechnianiem tej „Pamiątki“.

* **Koncert na pomnik Chopina,** prócz samego celu tak sympatycznego dla całego ogółu, posiada bardzo wiele sił atrakcyjnych i wielką ich rozmaitość. Z pomiędzy dzieł nieśmiertelnego mistrza wykonane będą oprócz trzech utworów czysto fortepianowych (p. Domaniewski) także Trio i polonez A-dur. Trio ma świetnych wykonawców w osobie panny Setmajerówny oraz pp. Wolfsthala i Sladka.

Śpiew reprezentują panie Pawlikówna i Gracka-Krzyżanowska. Ta ostatnia jest uczennicą pp. Souvestrów, którzy wielkie pokładają w niej nadzieje. Już dzisiaj obok ślicznego głosu, młoda śpiewaczka rozporządza wyborną szkołą. Jednym z najświetniejszych punktów programu będzie gra p. Domaniewskiego, który jest jak wiadomo laureatem konserwatoryum petersburskiego a święcił nadzwyczajne tryumfy w Petersburgu, Warszawie, Nicei i t. d., tak że dzienniki francuskie nazwały go *un emule du grand Rubinstein.* P. Domaniewski wykona oprócz utworów Chopina także niesłychanie trudną parafrazę Liszta „Danse macabre“ na temat chorału *Dies Irae.* Jest to jeden z natrudniejszych utworów Liszta, ztąd rzadko grywany.

W koncercie weźmie również udział chór „Lutni“, który wykona prześliczną kompozycyę Noskowskiego „Grajek“. Słowem, koncert przedstawia się nadzwyczaj zajmująco i ze wszech miar zasługuje na poparcie publiczności. Przypominamy tedy, że odbędzie się w Poniedziałek dnia 6-go b. m. o godzinie ósmej wieczorem w sali „Sokoła.“

Bilety nabywać można we wszystkich księgarniach, wieczorem w dzień koncertu przy kasie.

Próba koncertu poniedziałkowego odbędzie się w lokalu „Lutni“ w sobotę dnia 4-go b. m., o godzinie 7 wieczór. Zarząd „Lutni“ uprasza członków o liczny współudział.

Koncert. Zdawałoby się, że lubo spóźniona mocno, lecz ze wszech miar udatna produkcya „Lutni“ zakończyła tegoroczny sezon koncertowy, tymczasem jednak dwa jeszcze koncerty uprzyjemnią nam spiekę czerwcową. Jeden p. Czerwińskiego w piątek, drugi na dochód pomnika szopenowskiego w drugi dzień Zielonych świąt.

Na niedzielnym koncercie „Lutni“ wykonano kantatę Czerwińskiego do „Ody do młodości“ Mickiewicza. Z powodu nie przygotowania orkiestry musiano do tej kantaty posługiwać się akompaniamentem fortepianu, co znacznie zalety utworu przysłoniło. Pozostawiając ocenę tej pracy do chwili, kiedy kompozycya ta w całości t. z. z akompaniamentem orkiestralnym będzie wykonaną, nie można wstrzymać się od pochwał gorących dla kompozytora, który złożył dowód wielkiego talentu i długiej pracy. „Lutnia“ wykonała nadto cykl mazurów Noskowskiego „Grajek wędrowny“ na chór mięszany i fortepian, kompozycyą nader udatną, (sola odśpiewała z uczuciem p. Wołoszczakowa) i tego autora Psalm na chór męski z orkiestrą. Psalm ów śpiewano już na jednym z poprzednich koncertów, lecz ostatnie wykonanie jego wypadło najlepiej. Orkiestra, która na poprzednich koncertach nie zadawalniała, tym razem brzmiała pełniej, luki, jakie czuć się jeszcze dawały, nie były winą wykonania. Chór damski odśpiewał „Wiosnę“ Bargiela. Bardzo podobało się wykonanie kwintetu „Cosi fan tute“ Mozarta. Wykonawców oklaskiwano rzęsiście i zmuszono do powtórzenia utworu.

W koncercie brała również udział uzdolniona pianistka, uczennica p. Czerwińskiego, p. Ulениecka i odegrała z towarzyszeniem orkiestry waryacye Chopina „La ci darem ta mano“. Wykonanie nacechowane naturalnym spokojem, dokładnością, doskonałą biegłością, podobało się nadzwyczaj i zjednało p. Ulenieckiej hucane oklaski. Kompozycya ta, bardzo dawno u nas z orkiestrą nie grana, robiła wrażenie nowości słuchanej z wielkiem zajęciem.

M. Sołtys.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 maja.

(*Z.*) Kolejowe papiery cieszyły się dziś nadzwyczajnym popytem. Rozsiewanym wczoraj pogłoskom, że rząd ulegnie pressyi reprezentantów wielkiego przemysłu w radzie kolejowej i odstąpi od zamiaru podwyższenia taryf towarowych, nie dawał dziś nikt żadnej wiary, co więcej, z Pesztu nadeszły doniesienia, że rząd węgierski podwyższy także taryfy towarowe na swoich kolejach. Podwyższenie taryf na państwowych kolejach pociągnie za sobą także odpowiednie podwyższenie taryf na kolejach prywatnych, a ostatecznym rezultatem tego będzie zwiększenie się dochodów wszystkich kolei. Wychodząc z tego zapatrywania nabywali spekulanci chętnie walory kolejowe wszelkiego rodzaju. Obok kolejowych papierów były dziś na pierwszym planie także akcye fabryki broni w Steyr i uzyskały znaczną zwyżkę. Prezydent rady nadzorczej tej fabryki br. Tiller i dyrektor dr. Hochhauser pojechali do Rzymu, aby podpisać kontrakt z rządem włoskim o dostawę karabinów. Interes to bardzo wielki, gdyż fabryka w Steyr podejmuje się dostarczyć 6½ milimetrowych karabinów Mannlichera dla całej armii włoskiej. Jeden warunek stawia tylko rząd włoski, a mianowicie, aby fabrykacya połowy karabinów odbywała się we Włoszech w Terni. Rząd włoski dostarczy sam stali na lufy a fabryka da swoich robotników i drzewo do kolb. Druga połowa karabinów wyrabianą będzie w Austryi w Steyr z materyału, dostarczonego przez fabrykę.

Na targach innych papierów był popyt bardzo mierny i przeważały realizacye. Nie ma się jednak czemu dziwić, wszak dziś jest ostatni dzień miesiąca i każdy starał się albo rozwikłać swe zobowiązania, albo przedłużyć je na następny miesiąc. Z tego powodu był popyt za gotowemi pieniądzmi olbrzymi a eskont weksli podrożał o ½ procentu. Jutro jednak a najdalej pojutrze ustanie ten brak gotówki, gdyż za kupon czerwcowy napłynie 25.7 milionów reńskich.

Sprawa regulacyi waluty w Austryi była dziś przedmiotem dyskusyi na giełdzie paryskiej. Deputowany Soubeyran wniósł bowiem w parlamencie interpelacyę, jakie kroki zamierza rząd przedsięwziąć, aby zapobiedz odpływowi z Francyi złota, którego Austrya będzie potrzebować na regulacyę waluty, a w które może się zaopatrzyć tylko w Paryżu i Londynie. Pan Soubeyran w interpelacyi swej zaręczał, że cała akcya Austryi ma na celu tylko zebranie złota do skarbca wojennego. Wystąpienie Soubeyrana jest ponownym objawem żarliwej agitacyi, jaką rozwijają obecnie bimetaliści z powodu konferencyi monetarnej, zwołanej przez Amerykę. Soubeyran zarzucał Austryi, że nie dotrzymuje słowa, bo w r. 1881 przyrzekła uczynić wszystko możliwe w celu rehabilitacyi srebra, a obecnie przedsiębierze akcyę mającą na celu demonetyzacyę białego kruszcu.

Wielką sensacyę wywołała dziś na giełdzie paryskiej wiadomość, że p. Christople, prezydent *Credit Foncier*, jedynego instytutu we Francyi, mającego prawo emittować listy zastawne, podał się do dymisyi. Akcye *Credit Foncier* spadły skutkiem tego o 70 franków. Powodem dymisyi p. Christophle'a jest to, iż w komisyi francuskiej izby deputowanych uchwalono projekt ustawy, przyznającej kasom oszczędności we Francyi prawo udzielania pożyczek gminom i departamentom. Dotychczas miał *Credit Foncier* monopol udzielania tych pożyczek, a departamenty i gminy winne mu są 1½ miliarda franków, obecnie zachodzi obawa, że znaczna część gmin zaciągnie pożyczki w kasach oszczędności i spłaci niemi wierzytelność *Credit Foncier*, skutkiem czego zmniejszy się dochód tego instytutu z procentów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 319·90, węgierskie 361·50, Anglobanki 155·40, Uniony 247·50, Bankvereiny 117·25, Länderbanki 218 80, Ludwiki 215·—, Czerniowieckie 245·—, Renta papierowa 95·75, srebrna 95·50, austryacka złota 113·20, papierowa 101·—, węgierska złota 110·65, papierowa 100·85, dukat 5·62, 20-frankówka 9·48½, marki 11·69—, ruble 1·26 zł.

§ **Wiedeń** 1 czerwca. Giełda zbożowa. Pszenica na maj-czerwiec 8 95, na jesień 8·40. Żyto na jesień 7·65.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 31 maja.

Lepsze usposobienie, jakie od paru dni na giełdach zbożowych panuje, ani ostatnie sprawozdania o stanie zasiewów w Węgrzech, które mianowicie co do żyta zaznaczają pewne pogorszenie, nie zdołały w handlu zbożowym u nas wywołać lepszej tendencyi, gdyż dotychczasowe warunki, oddziaływujące deprymująco, a mianowicie niskie ceny mąki i konkurencya Węgier, nie zostały dotąd usunięte.

W obec tego na targu dzisiejszym co do pszenicy panowało usposobienie niezmienione, żyto dla braku odbiorców nawet obniżyło się w cenie, przedewszystkiem gorsze gatunki. — Obroty były w ogóle bardzo małe.

Płacono: za pszenicę białą od 9.90—10·25, za czerwoną od 9.50 — 10·10, za żółtą od 9.50 do 10·10 zł., za żyto 8.50 do 9·20 zł.; za jęczmień browarny od 7·50 do 8·00 zł.; na kaszę od 7·— do 7·25 zł.; za owies od 6·75 do 7·15 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4094 sztuk opasowego i 469 sztuk chudego. Razem 4563 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 1115 opasowych i 74 sztuk chudych, z Bukowiny 54 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 264 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 400 więcej. Nie sprzedano 135 sztuk. Popyt był słaby. Ceny spadły od 50 ct. do 1 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 57.—, za towar przedni po 58·— do 62·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 53·— do 57·—, za towar przedni po 58·— do 62·50, wyjątkowo po 63·00 do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 59·—, za towar przedni 60·— do 63·—, wyjątkowo po 64.— do 65·—; krowy po 25·00 do 34·—; stadniki po 27·00 do 37·00; bawoły po 23·00 do 28·— zł., za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 32·00 do 103 zł. za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

Z Kijowa nam piszą: —

Czescy posłowie w Radzie państwa, mianowicie Vaszaty, Lang, Krumholz, Dyk i Sokol wysłali do Ignatiewa, jenerał-gubernatora kijowskiego, depeszę, w której wypowiadają swoją radość z powodu obchodu uroczystości prawosławnych w Włodzimierzu na Wołyniu i życzą całej Słowiańszczyźnie, aby ją objęło „światło prawdziwej wiary“, to znaczy prawosławie.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 2 czerwca (pryw.) Ponieważ rząd odstąpił od zamiaru, aby prezydent Carnot podczas pobytu swego w Nancy odbył przegląd wojsk na polu pod Malzeville, przeto wszystkie radykalne dzienniki uderzyły na gabinet, że stchórzył przed Niemcami i dla tego tylko ową rewię odwołał, że podobna parada militarna nie podobała się w Berlinie.

Berlin 2 czerwca (pryw.) Utrzymują, że fabrykacyę prochu bezdymnego wstrzymano, gdyż wynaleziono kombinacyę innego jeszcze lepszego prochu, nadającego kuli przy wylocie chyżość 620 metrów na sekundę.

Peszt 2 czerwca (pryw.) Deszcze wczoraj spadły w niektórych okolicach Węgier i obniżyły nieco temperaturę tropikalną.

Berlin 2 czerwca (pryw.) Z powodu posuchy i strasznych upałów musiano przerwać manewra, gdyż wszystkie szpitale wojskowe przepełnione są żołnierzami chorymi na udar słoneczny.

Rzym 2 czerwca (pryw.) Sytuacya parlamentarna coraz gorsza, a groźba rządu, że Izbę rozwiąże, wywołała zaledwie na niewielu posłów odpowiednie wrażenie.

Petersburg 2 czerwca. *Grażdanin* donosi, że Rada państwa odroczyła do jesieni ostateczne załatwienie nowej ustawy o żydach.

Paryż 2 czerwca. Wczoraj przed południem odbył się pojedynek na szpady między antysemickim dziennikarzem Drumondem a kapitanem Cremieux, żydem, który wyzwał Drumonda imieniem 300 oficerów żydów, którzy uczuli się obrażeni artykułami Drumonda, wykazującymi szkodliwość żywiołu żydowskiego w armii. Drumond otrzymał lekką ranę w twarz.

Kopenhaga 2 czerwca. Wedle nowych dyspozycyi, spotkać się ma car z cesarzem niemieckim dopiero 7 czerwca w Kilonii, skąd powróci do Kopenhagi. (Prawdopodobnie z umysłu zmieniane bywają ustawicznie dyspozycye co do podróży cara do Niemiec, aby do ostatniej chwili pozostawić opinię publiczności w niepewności, kiedy i gdzie nastąpi spotkanie cara z cesarzem Wilhelmem, a to w celu zapobieżenia ewentualnemu zamachowi. *Przyp. Red.*)

Petersburg 2 czerwca. Mówią, że w sobotę odbędzie się pod prezydencyą ex ministra Abazy posiedzenie komisyi, ustanowionej dla sprawy zbożowej i że komisya ta poweźmie uchwałę, iż należy znieść wszystkie te zakazy wywozu zboża, które jeszcze obowiązują, osobliwie zaś zakaz wywozu pszenicy.

Birkenberg 2 czerwca. Dotychczas zgłosiły się do zarządu kopalni rodziny dwustu robotników, którzy zajęci byli w szybie Maryi i dotąd nie wrócili do domu. Z pod ziemi wydobyto dotychczas zwłoki dwudziestu pięciu robotników, którzy zginęli wszyscy skutkiem uduszenia się. Dwudziestu pięciu żyjących jeszcze, lecz nieprzytomnych górników, odwiezione do szpitala. Przy wydobywaniu trupów i rannych udusiło się troje ludzi. Przyczyną pożaru w szybie Maryi było prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z latarką, możliwem jednakże jest, że ktoś w złośliwym zamiarze wzniecił ten pożar. Przeszło stu górników, którzy pracowali w szybie Maryi, nie wydobyto jeszcze na wierzch. Zachodzi obawa, że wszyscy zginą. Koło otworów szybu, któremi wydobywają trupy i rannych, dzieją się sceny rozpaczy rozdzierające serce. Kobiety i dzieci cisną się do tych otworów, załamując ręce i rwąc sobie włosy z rozpaczy.

Minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, przybędzie tu dzisiaj.

Budapeszt 2 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu oświadczył prezes ministrów hr. Szapary, że Cesarzowa nie będzie mogła wziąć udziału w jubileuszu koronacyjnym. Sejm uchwalił jednogłośnie wysłać do Cesarzowej adres powitalny.

Pallanza 2 czerwca. Królowa rumuńska odjechała wczoraj rano do Bazylei. Cieszy się ona wybornem zdrowiem.

Budapeszt 2 czerwca. W ciągu debaty nad budżetem szkolnym oświadczył minister oświaty hr. Csaky, że w nowo utworzyć się mających jednolitych szkołach średnich ograniczy naukę języka łacińskiego, wszelako naukę języka niemieckiego zatrzyma w zupełności w dotychczasowych rozmiarach, gdyż znajomość języka tego konieczną jest dla obrotu z cywilizowanym światem i pożyteczną dla każdego obywatela Węgier.

Rzym 2 czerwca. W izbie deputowanych oświadczył prezes Giolitti w odpowiedzi na interpelacyę Bonghi'ego, że policya roztoczyła czujny nadzór nad wszystkiemi indywiduami, które mogą być niebezpieczne dla państwa, wszelako zdaniem rządu nie ma potrzeby wydawania osobnej ustawy przeciw anarchistom.

Zagrzeb 2 czerwca. Pociąg pocztowy, jadący z Zagrzebia do Brodu, zaskoczony został wczoraj wieczorem na jednej ze stacyj przez straszną burzę. Orkan był tak gwałtowny, że łańcuchy łączące ze sobą wagony popękały. Dwa wagony pierwszej klasy uniósł wicher w powietrze i strącił do rowu. Wszystkie inne wagony są całkiem pogruchotane. Dwudziestu dwu podróżnych odniosło rany, z których niektóre są śmiertelne. Druty telegraficzne przerwane są na całej linii, na której orkan szalał.

Wiedeń 2 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi walutowej, przemawiali dwaj członkowie lewicy, pp. Baernreiter i Schwab i obaj bronili projektu p. Plenera, starając się wykazać, że zarzuty podnoszone przeciw temu projektowi pochodzą stąd, iż źle zrozumiano p. Plenera. Projekt p. Plenera nie zmierzał bowiem bynajmniej do tego, aby oznaczono termin, kiedy państwo przystąpić ma do wypłat kruszcowych, lecz ma jedynie na celu uregulowanie stosunków banku austro-węgierskiego, tudzież pokrycie i wykupno not państwowych w ramach przedłożeń rządowych.

Pp. **Szczepanowski** i **Suklje** oświadczyli, że jakkolwiek są zwolennikami bimetalizmu, mimo to jednak są za przyjęciem przedłożeń rządowych.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się aż po świętach we środę 8 czerwca.

Kopenhaga 2 czerwca. Król grecki odjeżdża w niedzielę z powrotem do Grecyi.

Zagrzeb 2 czerwca. Dotychczas wiadomy jest rezultat 75 wyborów sejmowych. Wybrano 64 kandydatów stronnictwa narodowego, 8 kandydatów frakcyi Starczewicza, 2 kandydatów radykalno-serbskiego stronnictwa i jednego kandydata nienależącego do żadnej partyi. Stronnictwo narodowe zdobyło pięć nowych mandatów, utraciło zaś cztery dawne.

Budapeszt 2 czerwca. Komisya finansowa załatwiła już projekt ustawy o zaprowadzeniu waluty złotej, t. zw. „koronnej“. Projekt rządowy przyjęto w całości z kilku nieznacznemi poprawkami. Również załatwiła komisya projekt ustawy o traktacie monetarnym między Austryą a Węgrami.

Wiedeń 2 czerwca. Wbrew doniesieniom dzienników, tutejsze kompetentne sfery twierdzą, iż wprawdzie szef kancelaryi cesarskiej przyjął zapieczętowany pakiet wręczony mu przez jednego z członków deputacyi rumuńskiej, ale nieprawdą jest, jakoby on oświadczył, iż zawarte w pakiecie pismo natychmiast przedłoży Cesarzowi, pismo to będzie wręczone odpowiedniemu ministeryum węgierskiemu.

Przibram 2 czerwca. Przybył tu osobnym pociągiem minister rolnictwa Falkenhayn i natychmiast udał się do szybów, gdzie był świadkiem iście serce rozdzierających scen. W nocy zaprzestano wydobywania trupów. Dotąd wydobyto 67 zwłok, a nie ma żadnej nadziei, żeby jeszcze żyli ci górnicy, którzy się znajdują w szybie.

Wiedeń 2 czerwca. Wszystkie dzienniki tutejsze jednogłośnie stwierdzają o świetnem powodzeniu, jakiem cieszyło się pierwsze przedstawienie opery czeskiej na wystawie muzycznej w Wiedniu. Przedstawienie rozpoczęto od hołdu na cześć Cesarza. Teatr cały był wysprzedany.

Berlin 2 czerwca. *Taegliche Rundschau* dowiaduje się ze źródła, mającego dobre informacye, że Bismark przy pierwszej jaka się zdarzy sposobności, złoży wizytę cesarzowi i przekona go, iż niesprawiedliwem jest twierdzenie, jakoby wszystkie napaści na cesarza, zawarte w dziennikach krajowych i zagranicznych, miały swe źródło w Friedrichsruhe.

Paryż 2 czerwca. Wczoraj wieczorem przybył tu król szwedzki. Dziś odwiedzi Carnota.

Kopenhaga 2 czerwca. Król i królowa grecka udadzą się dziś do Homburga, aby odwiedzić cesarzową Fryderykową.

Berlin 2 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że na wczorajszym obiedzie galowym cesarz Wilhelm wzniósł toast na zdrowie królowej regentki i jej córki królowej Holandyi. W toaście swym wysławiał dom orański.

Królowa regentka dziękowała serdecznie za przyjęcie i wzniosła toast na cześć cesarskiej pary.

Wiedeń 2 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów przyjęto jednogłośnie nagły wniosek p. Suessa, wzywający rząd, aby otoczył troskliwą opieką rodziny pozostałe po tych górnikach, którzy zginęli w kopalniach w Birkenbergu koło Przibramu i aby w kopalniach tych umieszczono marmurową tablicę, na której wyryte będą nazwiska wszystkich, którzy wydobywali z podziemi trupy i rannych.

P. Kaizl imieniem młodoczechów podziękował za ten wniosek.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 czerwca 1892.

HOTEL IMPERIAL. M. Goldenberg z Czerniowiec. F. Koszowski z Zastawna. M. Swec z Baczyny. Dr. St. Balicki ze Starego miasta. H. Kamiński z Manasterzysk. E. Torosiewicz z Brodki. Dr. W. Głowiński z Bóbrki. Z. Toczyski z Krakowa. T. Łucki z Mełna. B. Augustynowicz z Włoszczowa. E. Schnell z Brodów. Z. Stojowski ze Stanisławowa. K. Udrycki z Mostów Wielkich.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia K. Zamoyski z Rosyi. P. Kokutsch z Budapesztu. J. Balcar z Pragi. L. Rosset z Wiednia. S. Zorn z Wiednia. J. Uleniecki z Wołostkowa. S. Górski z Sądowej Wiszni.

HOTEL ŻORŻA. J. Rozwadowska z Hladek. L. Cieński z Okna. A. Gorayski z Moderówki. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. J. Rolikowski z Ukrainy. St. Mikuli z Czerniowiec. W. Anisch z Drohowyża.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

Ojciec 5-ga dzieci z Dzikowa serdecznej Matce za opiekę 1, J. S. W. z Kołomyi za doznaną łaskę prosząc o dalszą i zdrowie 5, Rajewska ze Zagórza o pomoc i opiekę 1 i na mszę św., H. W. z Lubaczowa z prośbą o opiekę nad synami 1, Nowakowa ze Lwowa na intencyę dzieci 1, Jadowski ze Lwowa, dziękując N. P. za doznane już łaski, prosząc o dalsze 5, B. Krzeczunowicz doznawszy niezliczone razy cudu, gdzie cudowna M. B. nie z jednego nieszczęścia uratowała już moje życie, przeto na podziękowanie M. B. posyłam 30, C. ze Stryja o pociechę i błogosławieństwo 10, K. J. z Niemirowa dziękując M. B. za wysłuchanie prośb 1, M. Czajkowski ze Lwowa dziękując M. B. za polepszenie zdrowia 2, Stefani prosząc M. B. o zdrowie 10 i na mszę św., J. Górecka ze Lwowa dziękując za doznaną łaskę i prosząc o opiekę w ważnej sprawie 1, Smolka z Rohatyna najpokorniejsze dzięki M. B. za pomoc w ciężkiej chorobie 2, K. L. z Brzeżan 2, H. P. z Gromnika z podziękowaniem M. B. Kochawińskiej za łaskę uzdrowienia całej familii 1, Z Bohatkowiec składka 1, Karpińska ze Lwowa od sługi Jarymko 2, od siebie na mszę św., Zofia U. z Brzeżan, mojej jedynej córki dziewięcioletniej przed skonaniem na jakiś czas było jej jedynym marzeniem pojechać do Bozi do Kochawiny i składała na ten cel pieniądze, myśl mojego dziecka choć w części wypełniając, posyłam te pieniądze 2, Pełka ze Szczerca malarz dek. pisze: Matka moja nagle zachorowała, odjęło jej mowę i wzrok, lekarz nawet nie zapewniał o uleczeniu, poszedłem do swego pokoju, klęknąłem wznosząc modły do M. B. Koch. a w parę godzin jakby ręką odjął. Cud wielki N. P. uczyniła, wysłuchała moją prośbę za co składam najpokorniejsze dzięki na mszę św. (C. d. n.)

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 czerwca godz. 1. min. 35

Akcje kred.	322·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	63 70	Wiedeńskie losy kom.	159·50
Kredyty węg.	364 50	Akcje tyton.	179 —
Anglobanki	156 60	Gal. obl. indem.	105 25
Uniony	247 75	Elbethale	238 50
Ludwiki	215·—	Länderbanki	219 40
Nordbany	289 —	Renta zł. węg.	110·75
Lombardy	100·37	Bankvereiny	118·—
Losy tureckie	46·10	Renta węg. p.	100·75
Staatsbahny	304.37	Ruble	125 50
Czerniowieckie	245 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 2 czerwca 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	50	216	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	243	50	246	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	333	—	337	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ 41½ „	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6½) 3% w likw.	60	—	63	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	50	54	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4½ „	93	80	94	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1888 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ Stanisławowa . . .	28	50	31	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.62		5.72	
Napoleondor	9.44		9.54	
Półimperyał rosyjski	9·70		—.—	

15)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

— Pani nigdy nie podejrzywano — oświadczył Méchinet bezczelnie. — Co najwyżej, można przypuszczać, że mąż pani wspominał o zbrodni, zanim się na nią zdecydował...

— O, gdyby pan nas znał lepiej...

— Za pozwoleniem... Interes wasz źle idzie, tak nam mówiono, jesteście w kłopotach...

— Rzeczywiście tak, chwilowo...

— Martwiło to pewnie męża pani... Cierpiał głównie z powodu pani, którą uwielbia, pani, która jesteś młodą i piękną... Pragnął pewnie otoczyć cię rozkoszami zbytu, zadowolnieniem próżności, jakie daje bogactwo...

— Panie, powtarzam raz jeszcze: mąż mój niewinny.

Pan Méchinet, zamyślony, zażywał niby tabaki, potem rzekł niespodzianie:

— A zatem, do licha! jak pani wytłómaczysz jego zeznania!.. Co mi to za niewinny, który na samą wzmiankę o posądzeniu przyznaje się do zbrodni; to niesłychane, przyzna pani, to cudowne nawet!..

Przelotne kolory wystąpiły na twarz młodej kobiety.

Spojrzenie jej dotąd śmiałe i jasne, po raz pierwszy zamgliło się i pewność postradało.

— Przypuszczam — odrzekła niewyraźnie i z coraz obfitszemi łzami, że mąż mój ze zgrozy i przerażenia z powodu zarzutu strasznej zbrodni, stracił przytomność.

Méchinet pokręcił głową.

— Możnaby wreszcie przypuścić — wyrzekł — chwilowy obłęd... lecz dziś rano, po całonocnem zastanowieniu, pan Monistrol trwa przy pierwotnem zeznaniu.

Czy to prawda? Czy też mój zacny sąsiad skomponował coś naprędce, lub może wpierw niż u mnie, był w więzieniu i rozmawiał z Monistrolem?

Nie wiem, jak to było, lecz młoda pani o mało nie zemdlała, zakryła twarz rękoma i łkała:

— Wielki Boże!.. Mój biedny mąż zwaryował.. Ja zupełnie co innego myślałem.

Przekonany obecnie, że patrzę na komedyę, a straszną rozpacz młodej kobiety jest kłamstwem poprostu, zapytywałem sam siebie, czy dla pewnych powodów, jakich pochwycić nie mogłem, ona sama nie skłoniła męża, ażeby on, niewinny, wziął na siebie ciężar zbrodni... zdawało mi się także, iż wie ona, kto zabił wuja...

Lecz pan Méchinet mimo mąż człowieka, który nie zapuszcza się tak daleko...

Wypowiedziawszy kilka nic nieznaczących frazesów, dla uspokojenia młodej kobiety, dał jej do zrozumienia, iż dobrowolna zgoda na rewizyę mieszkania rozwieje bardzo dużo uprzedzeń.

Skwapliwie uchwyciła się tej propozycyi i nawet szczerze zupełnie.

— Szukajcie, panowie — rzekła — badajcie, przetrząsajcie wszędzie.. Wielką mi usługę zrobicie... Nie dużo to czasu zajmie... Posiadamy tylko sklep, ten oto pokój, w którym mieszkamy, izdebkę na szóstem piętrze dla służącej i małą piwniczkę... Oto są klucze...

Pan Méchinet przyjął, czemu zdziwiłem się bardzo, i zabrał się do szczegółowej rewizyi po wszystkich kątach.

Co mu na tem zależało?... Miał zapewne cel jakiś ukryty, boć widocznem było, że poszukiwania do niczego nie doprowadzą.

Skoro tylko ukończył tę niby rewizyę, odezwał się:

— Zostaje nam tylko piwnica...

— Zaprowadzę panów — rzekła pani Monistrol.

Zapaliła świecę, wyprowadziła nas drugiem wyjściem, a potem przez podwórze i wązkie schodki aż do drzwi, które otworzywszy, rzekła:

— Wejdźcie, panowie, to tutaj..

Zaczynałem pojmować mego sąsiada...

Wprawnem okiem zbadał nędzną piwnicę, słabo bardzo uprowidowaną. W kącie stała beczułka piwa, naprzeciw niej, umocowana na podstawach widniała baryłka z winem, opatrzona kranem drewnianym. Z prawej strony na półkach było z pięćdziesiąt może pełnych butelek.

Z tych właśnie butelek pan Méchinet nie spuszczał oczu, i znalazł sposobność, aby każdej się dotknąć.

I on przekonał się o tem, co ja już zauważyłem, że ani jedna nie miała zielonej pieczątki.

Zatem korek, przezemnie podniesiony, który ochraniał ostrze broni zabójczej, nie pochodził z piwnicy Monistrola.

— Stanowczo nic nie znaleźliśmy — odezwał się pan Méchinet, udając zniechęcenie — możemy już wyjść.

Co uczyniliśmy, tylko w innym porządku, albowiem z powrotem ja szedłem pierwszy.

Ja więc otworzyłem drzwi mieszkania, a w tej chwili pies rzucił się na mnie, szczekając tak zajadle, że zmuszony byłem w tył się cofnąć.

— Dyabelnie złego psa macie, państwo — rzekł Méchinet do młodej kobiety.

— Nie jest złym wcale — odparła — tylko dobry stróż z niego... Jako jubilerzy, wystawieni jesteśmy na chciwość złodziejską, więc wytresowaliśmy go...

— Pluton!... Pluton! — wołałem w strachu, ażeby mnie nie ugryzł.

Lecz pies, zamiast się zbliżyć, cofał się warcząc z wyszczerzonemi zębami.

— Próżno go pan wołasz — odezwała się pani Monistrol niebacznie — nie usłucha pana...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.